

PIERWOTNE DZIEJE POLSKI

I

Historyczna rola Wioletów

Od dawien dawna utrzymuje się w nauce przekonanie, że wspomniani przez Klaudiusza Ptolemeusza Weltowie (Ὠβέλται) byli identyczni ze znanymi w czasach średniowiecznych Wioletami (Welatabi). Zapatrywaniu temu sprzeciwił się świeżo K. Tymieniecki¹. Na innym miejscu zwróciłem uwagę na braki, występujące w ustępie jego poświęconym Weltom², obecnie pozwolę sobie krytykę nieco obszerniej rozwinąć. K. Tymieniecki podnosi słusznie, że samo podobieństwo kilku nazw szczepowych w źródłach niczego jeszcze nie dowodzi, na utożsamienie owych nazw z jakimś upatrzonym ludem trzeba mieć dane specjalne. Taką dodatkową wskazówką dla niego stała się analiza wiadomości geograficznych Ptolemeusza.

Opis swój Ptolemeusz zaczynał zazwyczaj w stronie północnej, a potem posuwał się z wolna ku południowi, ludy zaś dzielił na liczebnie wielki i liczebnie małe. Poczynając od Bałtyku, na pierwszym miejscu wymienił lud wielki: „Wenedowie wzdłuż całej Zatoki Wenedzkiej“. K. Tymieniecki Wenedów lokalizuje na zachód od Wisły, wschodnie zaś pobrzeża Bałtyku oddaje ludom bałtyjskim. Zgadzam się na to, ale po cóż w takim razie Zatokę Wenedzką przesuwac po Sambie czy nawet dalej ku wschodowi, skoro Wenedów w tamtych stronach nie było. W nauce co do pobrzeża wenedzkiego skryształizowały się dwa poglądy: część uczonych utożsamia je z dzisiejszą Zatoką Gdańską, część inna upatruje w nim całą południową część Bałtyku. Skoro nazwa „Wenedzka“ (Zatoka) wzięła początek od ludu wenedzkiego, a lud mieszkał po zachodniej stronie Wisły, mocniejszą jest identyfikacja z Zatoką Gdańską aniżeli z południową częścią Bałtyku. To jedno.

O Weltach wyraził się Ptolemeusz w taki sposób: „Dalej obok pobrzeży za Zatoką Wenedzką mieszkają Weltowie“. Co oznacza wyrażenie „dalej“? Czy chodzi o rozmieszczenie „wzdłuż“ (pobrzeża), czy zasięg mieszkań ludzkich sięgał w głąb lądu, a zatem chodziło o rozmieszczenie „obok“ (pobrzeża)? Zarówno jedną, jak i drugą możliwość K. Tymieniecki rozpatrzył (s. 599), ale nie osiągnął, bo nie mógł osiągnąć, wyników stanowczych. Według tego, jakie pojęcia przyjmie badacz, i ludy będą się odpowiednio w terenie grupować. Mapy wykonane na podstawie tekstu Ptolemeusza przez kartografów późniejszych, zawierać muszą błędy, ile że subiektywne pojmowanie Ptolemeuszowych określeń od popełniania błędów nie było w stanie ochronić.

¹ Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, Poznań 1951, s. 624—626.

² W nie drukowanej jeszcze pracy: *Mieszko I wobec cesarstwa*.

Czyż zagadnienie stracone? Nie sędzę. Mimo że Ptolemeusz na miejscu nie był i przekazów swoich nie sprawdzał, są i u niego wiadomości wiarogodne; skąd je wziął, dziś nie dojdziemy. Dwie informacje zasługują zwłaszcza na wiarę: 1. Wenedów i siedzących obok nich Weltów Ptolemeusz uważał za ludy osiadłe na zachód od pruskiej rzeki Pasłęki, a zatem za ludy nadwiślańskie, 2. „nad“ — niechybnie na północy — Weltami wymienił Osiów, według wszelkiego prawdopodobieństwa lud znad Osy (dopływu Wisły): o ile Weltowie siedzieli w rejonie Torunia i Brodnicy, w takim razie Osiowie byli ich północnym sąsiadem. Obu szczegółom niczego zarzucić nie można. Jeżeli K. Tymieniecki powiada, że „na wschód od ujścia Wisły dla słowiańskich Weltów nie było miejsca“ (s. 625), to prehistoryk K. Jażdżewski stwierdza coś wręcz odmiennego: poświęciwszy słów kilka bałtyjskim Galindom i Sudinom, konstatuje, iż Wenedzi i Weltowie siedzieli na zachód od nich, a więc „gdzieś na wschód od dolnej Wisły“³. Taką sprzeczność, jak w zakresie lokalizacji, zachodzi w ocenie przynależności językowej Weltów; fachowy językoznawca, A. Brückner, uważał Weltów za lud na pewno słowiański⁴, K. Tymieniecki natomiast chciałby upatrywać w nich odłam ludów bałtyjskich, nie słowiańskich.

Okazuje się z tego, iż wiadomość dodatkowa, która miano Weltów miała objaśnić, a której domagał się K. Tymieniecki, zadania swego nie spełniła. Badacze nowsi i dawniejsi szukali również informacji uzupełniających, ale dla nich stały się: język (A. Brückner), prehistoria (K. Jażdżewski) i skorygowana geografia (L. Niederle). Nie wiem, czy K. Tymieniecki dostrzegł, że szukanie wyjaśnienia co do Weltów w chaotycznej geografii Ptolemeusza było niczym innym jak znanym w logice sofizmatem „petitio principii“; badacz aleksandryjski oparł się na materiale bardzo niepewnym, który sam wymagał dowodu, że przedstawia jakąś wartość, a dowodu praca Tymienieckiego nie dostarcza. Zamiast zwracać się po odpowiedź do Ptolemeusza, lepiej było trzymać się tezy L. Niederlego, utrzymującej słusznie, że wartość dzieła Ptolemeusza nie polega na lokalizacji poszczególnych szczepów, lecz na wymienieniu samych ich nazw⁵: nie to ważne, gdzie Ptolemeusz Weltów umieścił, nieocenioną wartość posiada samo wymienienie ich imienia i przekazanie go potomnym na piśmie. Innymi słowy, nie szukajmy Weltów na Łotwie, lecz tam, gdzie ich wskazuje skorygowana geografia.

Zrzeszenie Weltów skupiało w swym związku pokaźną ilość ludzi; skoro Ptolemeusz, pisarz starożytny, znał imię słowiańskiego ludu, musiało ono widocznie być głośnie. W kilkaset lat później znajdujemy o nim ciekawe informacje u podróżnika arabskiego Masudiego; pisze on — w pierwszej połowie X wieku — w taki sposób o naszej ludności: „Ten szczep zwie się Welitaba (u Einharda: *Welatabi*), a podporządkować się jemu usiłowały od dawna inne szczepy słowiańskie, ile że do niego należała władza, której słu-

³ Jażdżewski, Atlas do pradziejów Słowian, Łódź 1948, s. 64.

⁴ Brückner, Wzory etymologii i krytyki źródłowej, Slavia, t. III (Praga 1924/5), s. 195.

⁵ Niederle, Starożytności słowiańskie (tłum. pol. K. Chama), t. I (Warszawa 1910), s. 404.

chali inni ich królowie“⁶. Nowsze badania prehistoryczne wykryły znaczny zasięg terytorialny, odpowiadający ich wpływowi politycznym; był to zasięg tzw. kultury oksywskiej⁷. Dociekania owe w łączności z informacjami, jakie o Weltach - Wioletach przekazali Ptolemeusz i Masudi, każą rolę ludu w tak zamierzonych czasach uznawać za niewątpliwy fakt historyczny.

L. Niederle siedzib Weltów szukał w południowo-zachodniej części Prus, prehistorycy zaś polscy, J. Kostrzewski i K. Jażdżewski, rozdzielili ich dzieje na dwa okresy: w początkowej fazie historii uznawali Weltów również za wschodnich — a więc pruskich — sąsiadów ludu wenedzkiego, gdy w czasach późniejszych traktowali ich za mieszkańców wschodniego Pomorza. Obie wykładnie uważam za trafne, godzę się też na kolejność chronologiczną w przesunięciu siedzib z Prus na Pomorze, zmianę zaś miejsca uważałbym za zostającą w związku z naciskiem Gotów. Za wschodnim Pomorzem przemawiałem w jednej z dawniejszych swych prac i na dowód przytoczyłem dwa fakty: 1. poza Łabą Obodrzycki rozlokowani byli po zachodniej stronie od Wioletów, wobec czego przyjąłem, iż w takimże rozmieszczeniu siedziały oba ludy w ojczyźnie pierwotnej — Wieleci obok Wisły, a Obodrzycki przy Odrze (stąd ich nazwa „ob Odrę“), 2. śladem po Wioletach zdaje się być miejscowość wschodniego Pomorza Swarozyn, coś jakby ośrodek religijny ku czci głównego ich bóstwa Swaroga⁸. W chwili obecnej chciałbym wykładnię swoją precyzyjniej uzgodnić z pojmovaniem zagadnienia przez najnowszych badaczy.

Przy interpretacji swojej trwam dalej, wydaje mi się atoli, iż wprowadzeniem właśnie chronologii do problemu zasadniczego wydatnie go wzmocnię. Nazwy Wioletów i Obodrzyców dostały się poza Łabę z Pomorza, ale dwoistość nomenklatur była niechybnie wynikiem okresu końcowego; w dobie Ptolemeusza znane było tylko wyrażenie Weltów, w czasie zaś późniejszym doszło do tego miano Obodrzyców: widocznie jakaś grupa Weltów opuściła strony nadwiślańskie i osiadła w pobliżu Odry. Z tak ustalonym imiennictwem oba ludy porzuciły ojczyznę pierwotną i puściły się w drogę ku zachodowi. Na każdy wypadek, czy siedziby Weltów ulokujemy w Prusiech, czy — łącznie z Obodrzycami — na Pomorzu, będziemy musieli uznać bliskie ich pokrewieństwo z ogółem szczepów „polskich“; na świadectwo powołam zarówno językowe pokrewieństwo (Iatopisiec ruski zaliczył do ludów lechickich Polan, Luciców, czyli Wioletów, Mazowiszan i Pomorzan), jako też wiele podobieństwa w usposobieniu i właściwościach psychicznych jednej i drugiej grupy pobratymców⁹. Wędrowka Wioletów i Obodrzyców poza Łabę była oderwaniem się od bliższych krewniaków, była szukaniem szczęścia w dalej położonych stronach kontynentu.

⁶ Widajewicz, Masudi o Wioletach, Pam. Słow., t. I (Poznań 1949), s. 55.

⁷ Kostrzewski, Pradzieje Polski, Poznań 1949, s. 153—154, 173, 184—185, 200—201, 226—228.

⁸ Widajewicz, Przy ujściu Odry w drugiej połowie X wieku, Wyd. Tow. Przyj. Nauk, t. VIII (Poznań 1935), s. 418—423.

⁹ Por. rzecz moją, Początki Polski, Wrocław 1948, s. 139, przyp. 30, i drobną rozprawkę Weleci, Katowice 1946, s. 21. Zwróć nadto uwagę, że tezę moją o Wioletach w znacznej mierze za trafną uznał Wojciechowski, Uwagi nad powstaniem Państwa Polskiego i Czeskiego, Przegl. Zach. nr 1/2 (Poznań 1951), s. 141—142.

Relacja Masudiego w lwiej części obraca się około urzędzeń politycznych w obrębie państwa Wioletów i około zasług położonych przez nich dla ogółu współplemieńców. Dowiadujemy się, że sąsiedzi najbliżsi, widząc ład w państwie przodującej ludności, prawdopodobnie bez walki zgłaszali się na ucześnika w ich zrzeszeniu. Powstała w ten sposób federacja wcale licznych szczepów. I teraz — co jest szczególnie doniosłe — tenże ustrój federacyjny, o którym opowiada Masudi, zastajemy w najwcześniejszych państewkach Słowian połabskich: historia jest walnym dowodem, że informacje Masudiego oparte były na wiarogodnych zeznaniach. Pozostańmy przy samych Wioletach. Federacja obowiązywała u nich tak dobrze w okresie, kiedy mieli ustrój monarchiczny (np. „król królów“ Drogowit), jak i w czasach republiki (szczepy rdzenne i szczepy sprzymierzone). Kto zasłużył się najbardziej około takiego urzędzenia państwa, nie zostawił nas Masudi bez odpowiedzi: „Ich król zwany był Mağāk“. Co znaczy dziwne to wyrażenie, różne mamy tłumaczenia. Bodaj czy nie najlepiej wyjaśnił je T. Lewicki; w wyrazie tym chodzić mogło o miano Mężyk, już w owych czasach znane ze źródeł¹⁰.

Pośród licznych informacji, w jakie obfituje przekaz Masudiego, jednej zwłaszcza należy się osobna uwaga, informacji o szczepie, „do którego należała władza od samego początku“. Chodzi tutaj o starożytnych przodków Wioletów. Jakże pojmować wiadomość o sprawowaniu przez nich „władzy od samego początku“: co to znaczy? W przekazie Masudiego dopatrywano się echa jakiejś legendarnej prajednoty ogólnosłowiańskiej, lub — wyrażając się inaczej — kolebki Słowian w ogóle.

O praojczyźnie wszystkich ludzi w ogóle, a nawet o najpierwotniejszym zawiązku samych tylko Słowian, niesposób tu mówić. Wcale liczne kolebki, o których w historii bywa mowa, są to pojęcia o znaczeniu specjalnym; chodzi o ustronia, które przyroda hojnie wyposażyła, a mieszkającym w nich ludziom dozwoliła rychlej osiąść wyższy zmysł organizacyjny i dzięki niemu osiągnąć w swym kraju porządek; najbliżsi sąsiedzi, w gorszych zapewne stosunkach przebywający, do tego stopnia rozwoju nie doszli, nie dziw przeto, iż z zazdrością spoglądali na to, co się działo w szczęśliwym ustroniu. Dłuższe trwanie tak sprzyjających warunków zostawiało po sobie miłe wspomnienia, uznawano je za „złoty wiek“ w dziejach tej grupy, otaczano legendami i — materiał dla praojczyzny był gotów. Masudi pisze wyraźnie, że był wśród Słowian „jeden szczep, do którego należała władza od samego początku“, szczepy zaś inne takiej władzy nie posiadały, żyły tedy w stosunkach nieuporządkowanych, co do wytworzenia u nich poddań o prakolebce nie dawały powodu. Podnieść należy, że Wieleci byli najwcześniejszym ludem pośród Słowian zachodnich, do których przyłgnęło owo zaszczytne wyróżnienie.

Nad wyraz pochlebne uznanie Masudiego tkwi w słowach następujących: „Ten lud bywa przez ogół szczepów słowiańskich poważany, gdyż może się powołać na dawne wobec nich zasługi“¹¹. Nie mamy powodu relacji tej nie

¹⁰ Lewicki, Jeszcze o Wioletach w opisie Słowiańszczyzny arabskiego pisarza z X w. al Masudiego, Pam. Słow., t. II (Kraków 1951), s. 113—116.

¹¹ Widajewicz, Masudi o Wioletach, s. 55.

wierzyć. Naród, który tak szybko się zorientował, czego ludziom w toku życia najbardziej potrzeba, i konieczności owe według swych sił starał się zaspokoić, zasługiwał w zupełności na szacunek. Wieleci oddali usługę nie tylko sobie i nie tylko uczestnikom swego zrzeczenia, ale przykładem własnym oddziałać musieli na bliższe i dalsze otoczenie; sami stali się narodem przodującym, a współrodakom dali możliwość przekonania się, jakie dobrodziejstwa płyną z dobrze urządzonej organizacji mas. Kto jak kto z sąsiadów, to mieszkańcy kraju znad rzeki Warty nie mało skorzystać musieli na prawzorze wieleckim.

II

Biała Chorwacja

Hipotezy naukowe różny miewają żywot. Pod koniec XIX wieku obowiązywało w nauce przeświadczenie, że w przekazie Konstantyna Porfirogenety o Białej, czyli Wielkiej Chorwacji (położonej w dorzeczu górnej Wisły), ani słowa nie ma prawdy; pracownikom naukowym persadowano ciągle, żeby sobie tą kwestią nie zaprzętały głowy. Nawet człowiek tak skrupulatny w dociekaniach naukowych, jak K. Potkański, przeszedł nad nią do porządku¹². Taki stan rzeczy utrzymał się co najmniej do wybuchu pierwszej wojny światowej, a właściwie przetrwał znacznie dłużej. Dzisiaj inny duch przebija z prac naukowych. Białej Chorwacji nie uznaje się za fantazję, a coraz nowe poszukiwania zmierzają ku temu, by gromadzić o niej jak najwięcej szczegółowych informacji.

Przekazy źródeł są niesłychanie mętne; każde zetknięcie się z nimi — świeżo np. w cennej książce F. Dvornika — wskazują, jak trudne i zawile staje się usiłowanie, zmierzające do zwalczenia ogromu przeszkód. W takiej sytuacji wiadomość, wprowadzająca do badań chociażby odrobinę rozjaśniających informacji, posiada ogromną doniosłość. Nie potrzebuję przypominać, jaki był dotychczas mój pogląd. Trzymając się wybitniejszych dawnych hipotez, Białej Chorwacji nie uznawałem za fakt historyczny. Obecnie jestem zdania innego, ogół zaś powodów, które mię skłoniły do zmiany zapatrywań, spróbuję pokrótce przedstawić.

Pochodzenie ludów serbskich i chorwackich Bałkanu, a w związku z nimi także ludów czeskich, łączyło się z pierwotną historią części ziem, które później weszły w skład państwa polskiego. W stuleciu VI i VII — a zapewne i w V — odbywało się opuszczanie „polskich“ terenów przez dotychczasowych jego mieszkańców; szli w drogę, by znaleźć korzystniejsze warunki egzystencji. W pracy „Początki Polski“ zwróciłem uwagę na gród Kraków, znany nie tylko u nas, lecz także u Czechów. Nasz Kraków zalicza się do najstarszych grodów stron nadwiślańskich. Takiż gród — Krokov, nie Kraków — mieli i Czesi; gród czeski już w XI wieku znajdował się w upadku i — jak pisze Kosmas —

¹² Potkański, Kraków przed Piastami, R. A. U., t. 35 (Kraków 1898), s. 104.

„zarosnięty był drzewami“¹³. Około obu miejscowości, Krakowa i Krokowa, oplotło się wiele legend; spisali je: mistrz Wincenty u nas, a dziekan Kosmas u Czechów. A. Brückner wyraził zdanie, że oba podania — polskie i czeskie — nie były rzeczywistymi podaniami ludowymi, tylko wymysłami wzmiankowanych kronikarzy¹⁴. Dowieść się tego nie da, a wysunięcie podejrzeń nie wiedzie również ku rozwikłaniu problemu. W zawilość jego głębiej wnikał V. Novotný, kiedy pisał: „Nie dałoby się zaiste wyjaśnić w jaki sposób mogłyby niezależnie od siebie powstać dwie powieści tak podobne, a równocześnie tak odmienne“¹⁵.

Oba cykle podań rozpatrywał u nas K. Potkański, badacz sumienny, w sądach ostrożny, a przeszłości zamierzchłej znawca niezrównany. Stwierdziwszy, że w dzisiejszej postaci są to opowiadania w treści niejednakie i od siebie niezależne, Potkański mimo to wymienił pewne właściwości obu cyklom wspólne; łącznikiem między nimi jest przede wszystkim osoba Kraka — Kroka. „Można przypuścić — pisał — że Krak to jakiś wódz wspólny obu plemion, albo lepiej wódz jakiegoś większego słowiańskiego szczepu, a wówczas istnienie jego należałoby odnieść do pierwszych czasów słowiańskich“¹⁶.

Nie zamierzam podejmować wątku rozumowań Potkańskiego i snuć domysłów dalszych, wystarczy, jeśli stwierdzą dwa fakty niewątpliwe: 1. legenda czeska upodobała sobie Krokov, a nie ośrodek życia państwowego — Pragę, 2. podanie, związane z Krokovem, w niejednym wypadku przypomina analogiczne podanie polskie, osnute koło Krakowa. Takie podobieństwo tłumaczyć można jakimś związkiem między Krakowem i Krokovem w odległej przeszłości, a różnice — znacznym odstępem czasu oddzielającym epokę, w której podanie powstało, od chwili kiedy je dwaj kronikarze w rozszczepionych z pierwotnej osnowy i w samodzielnie urobionych wersjach zanotowali.

Pozostaje wyjaśnić, jaki związek mógł istnieć między Krakowem i Krokovem? Nazwy są niemal identyczne; na Pomorzu polskim zachowało się kilka nazw miejscowych tegoż brzmienia, co nomenklatura czeska, tzn. zawierających głoskę „o“ w miejscu „a“¹⁷; oba też podania głoszą — i bodaj, czy to nie jest najstarsze jądro opowieści — że jeden i drugi gród zawdzięczały swe powstanie i swoje nazwy wodzowi Krakowi czy Krokovi. Te punkty styczności mogą być uznawane za wskazówkę, że przodkowie Czechów — w jakiejś części — mieszkali pierwotnie w krainie nadwiślańskiej i — zwyczajem ludzi zmieniających osiedla — gród nowy przewali mianem dawnego swego grodu, zatem Krakowa nadwiślańskiego. Nie zapomnieli też o legendzie wyniesionej z nad

¹³ Inter quos vir quidam oriundus extitit nomine Crocco, ex cuius vocabulo castrum iam arboribus obsitum in silva, qua adiacet pago Ztibecne, situm esse dinoscitur, Cosmae Pragensis Chronica Boemorum, ed. B. Bretholz, Script. rer. Germ. in usum schol., Nova Series, t. II (Berlin 1923), s. 9.

¹⁴ Do tematu tego Brückner wracał wiele razy, wystarczy wymienić przynajmniej z jego rozpraw: Fata Morgana, Bibl. Warsz. 1903, t. II, s. 41—42, i O počátcích dějin českých a polských, Čes. časop. histor., t. 24 (Praga 1919), s. 21—23.

¹⁵ Novotný, České dějiny, t. I (Praga 1912), s. 241, przyp. 3.

¹⁶ Potkański, o. c., s. 132.

¹⁷ Potkański, o. c., s. 112.

Wisły; ale legenda czeska — wywodząca się wprawdzie z rejonu Krakowa a mimo to przechodząca ewolucję własną — w niektórych szczegółach znacznie odbiegła od legendy polskiej. Oba podania rozwijały się później w dwu odmiennych państwach, zatem niezależnie od siebie; w ostatecznym rezultacie doprowadzić musiały do takich różnic, jakie w spisanej ich treści ustalili kronikarze, Kosmas i Kadłubek.

Tak przedstawia się szczegół, na który już poprzednio zwróciłem uwagę. Obecnie rozpatrzmy wiadomości inne. Zwrócimy się po nie do przekazów Konstantyna Porfirogenety. Dawniej bagatelizowany dziejopis bizantyński znajduje się dzisiaj w korzystniejszym położeniu; w nauce przybiera na sile kierunek, biorący cesarza w obronę i wykazujący uczciwość jego w traktowaniu misji historyka¹⁸. W związku z przybyciem na Półwysep Bałkański Chorwatów nadmienia on wyraźnie, że z ojczyzny pierwotnej nie skierowała się na południe cała masa ludności tamtejszej, na półwysep przybyło tylko „jedno jej pokolenie“¹⁹. Niestety, słowem nawet nie wspomniał, czy przybysze chorwaccy siedzieli pierwotnie w okolicy Wisły. Ale w tym względzie przybywa nam z pomocą inna relacja tegoż autora.

Oto jej brzmienie: „Dalej wiedzieć należy, że pokolenie prokonsula i patrycjusza Michała, syna Wyszewica, księcia Zachlumian, przyszło od niechrześciców, mieszkających nad rzeką Wisłą nazywaną się Ditzike, i osiadło nad rzeką nazwiskiem Zachluma“²⁰. W tej zatem relacji Wisła została wymieniona po imieniu. Zachlumianie byli co prawda ludem serbskim, ale Konstantyn w innym miejscu swego elaboratu nadmienił, iż w ojczyźnie pierwotnej Chorwaci sąsiedowali ze Serbami²¹. Z wiązanki przywiedzionych informacji wynika, że ci z chorwackich i serbskich wychodźców, o których Konstantyn posiadał wiadomości, siedzieli pierwotnie gdzieś w dorzeczu — górnej zapewne — Wisły. Relacje o wychodźstwie „jednego pokolenia Chorwatów“, a potem o migracji „pokolenia Michała, syna Wyszewica“, nie są w dziele traktowane łącznie, przeciwnie, jedna opowieść znajduje się w rozdziale 30, a druga — w 33; żadnego związku między nimi autor nie uwydatnił, co zdaje się świadczyć, że informacje jego pochodziły z dwu źródeł odrębnych.

Mamy zatem fakty takie: podanie o Kroku wiedzie nas do nadwiślańskiego Krakowa; w rejonie czy to samego Krakowa, czy w jakimś od niego oddaleniu — tak czy owak w dorzeczu górnej Wisły — siedziały ludy chorwackie i serbskie, z których dwa pokolenia wyemigrowały na Półwysep Bałkański. Zostały na razie przy samych Chorwatach. Skoro nad Wisłą, gdzie ludność

¹⁸ O poglądach na działalność dziejopisarską i na metodę historyczną cesarza Konstantyna informuje L a b u d a, Pierwsze państwo słowiańskie, Poznań 1949, s. 252—255.

¹⁹ Mon. Pol. Histor., t. I (Lwów 1864), s. 24.

²⁰ Mon. Pol. Histor., t. I, s. 37. Zachlumianie zamieszkiwali niewielki kraj, przylegający do Dalmacji od strony południowej.

²¹ „Chrobaci, którzy teraz zamieszkują okolice Dalmacji, pochodzą od niechrześciców i tak zwanych białych Chrobatów, którzy z tamtej strony Turcji w pobliżu Frangii mieszkają i graniczą ze Słowianami niechrześciców Serbami“, Mon. Pol. Histor., t. I, s. 26.

chorwacka pierwotnie siedziała, w IX stuleciu śladów po niej nie było, zadać sobie musimy pytanie: cóż się stało z resztą Chorwatów nadwiślańskich, którzy na Bałkan nie podążyli? Stajemy przed problemem, który domaga się naukowego rozwiązania.

Warto przypatrzeć się najpierw mapię szczepowej Czech²². Chorwaci zajmowali obszar w północno-wschodniej stronie kraju, z ich terytorium wiódł najdogodniejszy szlak w stronę Kłodzka, ku Polsce. Dlaczego Chorwaci siedzieli w tym właśnie miejscu? Dwie nasuwają się możliwości: 1. albo przodkowie Czechów szeroką ławą przekroczyli Sudety i te ich odłamy, które w kolebce siedziały dalej na zachodzie (powiedzmy w dorzeczu górnej i środkowej Odry), posunęły się daleko na zachód (gdzieś pod Rudawy i Las Czeski) także w ojczyźnie nowej, wobec czego Chorwaci nadwiślańscy, siedzący w proaiczyźnie na wschód od ludzi tamtych, tę samą kolejność geograficzną zachowali w siedziobach nowych, 2. albo nie tyle moment geograficzny, ile raczej chronologia wędrówek zaważyła na szali, tzn. główna masa ludności czeskiej opanowała kotlinę wcześniej, natomiast grupa chorwacka nadciągnęła później, a jako opóźniona nie mogła się wcisnąć do zajętego już wnętrza kraju, lecz poprzestać musiała na jego krawędzi. Pierwsza z tych możliwości, uważająca dane geograficzne za czynnik decydujący, przemawiałaby za nadwiślańską kolebką Chorwatów czeskich, a możliwość druga, operująca kryteriami chronologicznymi, nie staje również tamtej wykładni na przeszkodzie, ile że opóźnić się w migracji łatwiej było takim odłomom ludności, które w stosunku do wędrówców czołowych, a zatem „śląskich“, znajdowały się w pewnym oddaleniu, tj. siedziały wokół wysuniętego ku wschodowi Krakowa.

F. Dvornik przedstawił pogląd, że Czesi gdzieś z końcem V wieku odłączyli się od grupy serbskiej, z którą dotychczas tworzyli całość, i od strony Łużyc wkroczyli do swojego kraju²³. Z taką możliwością należy się liczyć, ile że nie znamy szlaków, którymi wędrujące ludy odbywały pochod poza praojczyznę. Co za przybyciem z północy może przemawiać, to ścisłość — jak gdyby wspólnota — związków między Serbami i ludami czeskimi w toku IX wieku; w wojnach z Frankami jedni z drugimi brali często udział, a taka współpraca zdaje się świadczyć, że były to ludy nieomal te same. Północny element napływowy zasiedlił zapewne zachodnią i środkową połać Czech — przeważną część ich szczepów znamy niechybnie z przywileju praskiego (1086) — wschód natomiast opanowany został później przez Chorwatów. I kto wie, czy ówczesne rozmieszczenie ludów nie zadecydowało o tym, że Czechy w początkach swojej historii posiadały dwa państwa u siebie: w części zachodniej państwo Przemyślidów, na wschodzie — Sławnikowiców.

Tyle wiemy o początkach Czech. Z kolei przypatrzmy się wędrówkom Słowian na Bałkan. Skoro Konstantyn pisze, że na Bałkan przyszli Serbowie i Chorwaci zza Karpat, widocznie tak było. W pracy „Początki Polski“ przedstawiłem hipotezę, że Chorwaci i Serbowie pochodzili z okolic naddniestrzań-

²² Niederle, *Původ a počátky Slovanů zapadních*, Praga 1919, mapa.

²³ Dvornik, *The making of Central and Eastern Europe*, Londyn 1949, s. 294—295.

skich, z rejonu zatem, gdzie jeszcze w X stuleciu siedziały resztki Chorwatów. I nie widzę powodu, dlaczegoby zmieniać swoją tezę, wskazane jest tylko wprowadzić do niej pewne dopełnienie. Niezależnie od ruchu wschodniego przyjąć trzeba drobniejszą migrację zachodnią, tę właśnie, o której informacji dostarczył Konstantyn Porfirogeneta.

Jest prawdopodobne, że „odłączenie się“ — tak początek ruchu nazwał Konstantyn — jednego pokolenia od ogółu ludności chorwackiej doszło do skutku nie tyle nad Wisłą, ile raczej w drodze ku zachodowi; gdy masa ludności zdecydowana była osiedlić się w kotlinie czeskiej i prosto ku niej zdążyła, to „jedno pokolenie“ zboczyło w stronę południową, a zatrzymało się dopiero na Półwyspie Bałkańskim. Migracja Chorwatów z północy na południe kierowała się różnymi drogami; część wędrowała szlakiem czarnomorskim poprzez dzisiejszą Rumunię, część szlakiem zachodnim — przez Bramę Morawską, a pomniejsze grupy — przejściami i przełęczami karpackimi²⁴. Liczyć się też trzeba z ewentualnością, iż ruchy owe nie dochodziły do skutku w jednym czasie, tylko w jakichś po sobie odstępach, np. „jedno pokolenie“ Chorwatów mogło się puścić w drogę wcześniej, a „pokolenie Michała syna Wyszewica“ później, lub odwrotnie. Kto zaś zaniósł na Bałkan miano Chorwatów: czy pokolenie nadwiślańskie, czy może przybysze znad górnego Dniestru, dojść nie podobna.

Nie mamy wiadomości, jakim językiem mówili wychodźcy w ojczyźnie pierwotnej. L. Niederle wyraził zdanie, że język ów nie był ani zachodnio-, ani wschodnio-słowiański, była to jakaś mowa odmienna²⁵. O ile Białą Chorwację pojmować będziemy w rozmiarach, jakie jej F. Dvornik nakreślił (mapka na s. 278), to na tak znacznej przestrzeni ludność zachodnia używać musiała mowy zbliżonej do gwar zachodnio-słowiańskich, a ludność wschodnia — do narzeczy wschodnio-słowiańskich. Emigranci słowiańscy ruszyli na Bałkan z wyrobionymi już odrębnościami językowymi, w nowych atoli warunkach rozwój ich mowy postępował szlakami właściwymi dla ludzi, którzy zmienili swoje osiedla.

Z rozglądu w urywkach źródłowych i w możliwościach geograficznych dochodzimy do wyniku, że w VI i w początkach VII wieku musiała istnieć w naszych stronach Wielka Chorwacja. Granice kraju, znane z cytowanej mapki F. Dvornika, wydają mi się za obszerne (za daleko sięgają w stronę północną), ale dyskutować o tym nie zachodzi potrzeba, ile że nie ma się na czym oprzeć w dyskusji. Czy w tych czasach istniała również Wielka Serbia, uwidocznioma na tejże mapce F. Dvornika, a obejmująca obszary Serbów nadłabskich, uwa-

²⁴ Labuda o. c., s. 222—223, wyróżnia dwa szlaki migracyjne, wschodni i zachodni; posuwa się jednak w domysłach za daleko, kiedy szlakiem wschodnim każe wędrować samym Słowianom „bułgarskim“, a szlakiem zachodnim — Serbom i Chorwatom. Wbrew temu sędzę, że Chorwaci i Serbowie naddniestrzańscy wędrowali również szlakiem wschodnim, a jeśli na Bałkanie ulokowali się częściowo w zachodniej i środkowej połaci półwyspu, to rozmieszczenie owo stało się niechybnie następstwem „przegrupowania“ ludów na samym półwyspie.

²⁵ Niederle, *Původ a počátky Slovanů jižních*, Praga 1906, s. 263—280; Tenże, *Pův. a poč. Slov. zapadních*, s. 194—195 i 223—224.

zam za rzecz zgoła nieprawdopodobną. Nikt, oprócz cesarza Konstantyna, Wielkiej Serbii nie zna; a nie zapominajmy, że — według współczesnego owym wypadkom kronikarza Fredegara — jeden z książąt serbskich, Derwan, po zwycięstwie Samona nad Frankami uwolnił się od zależności od Franków i poddał się Samonowi²⁰. Jakże — pytamy — jeden z książąt Wielkiej Serbii zależny od Franków? Gdzież „wielkość“ Serbii znajdowała swój wyraz? Jeśli chcemy wiarogodność Konstantyna ratować, jedno pozostanie wyjście: „wielkość“ wynikała chyba z mnogości ludu, a nie ze znaczenia jego w polityce państw ówczesnych.

Gdy na południowe tereny dzisiejszej Polski (Śląsk i Małopolska) rzucimy okiem, dziwne odniesiemy wrażenie; w rejonie dolnego i środkowego Śląska zastaniemy domniemaną kolebkę Serbów nadłabskich, a zapewne w pobliżu nich — anonimowych przodków dzisiejszych Czechów; dalej w górę Odry i w okolicy Wisły zetkniemy się z Chorwatami, w sąsiedztwie zaś tychże z jakąś inną grupą Serbów, co na Bałkan (nad rzeczkę Zachluma) podjęła wędrówkę; a wreszcie w rejonie górnego Dniestru spotkamy się znowu z Chorwatami (potomków ich znamy z latopisu Nestora) i gdzieś w sąsiedztwie — z Serbami, latoroślą owych Serbów, o których wiadomość przekazał niegdyś pisarz rzymski Pliniusz (Serbi). Słowem, na całej przestrzeni od Sudetów i Łużyc aż po rzeki Bug i Styry napotykało się istną pstrokacizną — dziwnie wymieszane zbiorowisko ludów serbskich i chorwackich. Jak sobie rozlokowanie masy tej wyobrazić: czy odgałęzienia, obejmowane mianem serbskim, tworzyły skupienia oddzielne, a odłamy chorwackie — również oddzielne, czy przeciwnie jedne i drugie były bezładnie pomieszane i po prostu przenikały się wzajemnie, niczego powiedzieć nie jesteśmy w stanie. W południowej Prapolsce szukać należy praojczyzny Serbów nadłabskich, rzesz czeskich, Chorwatów czeskich, a wreszcie Serbów i Chorwatów bałkańskich. Istna „officina gentium“.

Teraz dopiero przedstawię powody, dlaczego dawny swój pogląd musiałem zrewidować i częściowo zmienić. W świetle wywodu dotychczasowego — sprawa jasna. W IX i X stuleciu Chorwatów nad Wisłą nie było: panami krainy byli sami Wiślanie. W przeszłość bardziej odległą wiedzie nas fakt inny. Ludność Małopolski nie uzyskała w dziejach równie stałej a własnej nazwy, jaką mieli mieszkańcy Wielkopolski, Polanie, tudzież ludność dorzecza środkowej Wisły, Mazowszanie. Nomenklatura „Wiślanie“ była co prawda takimże mianem ogólnym, co obie nazwy tamte, ale określenie „Wiślanie“ okazało się w dziejach pojęciem efemerycznym; pojawiło się najpierw w dobie wczesnej (IX w.), a potem wyszło z użycia. Dlaczego? Jedną mam na to odpowiedź: w stuleciu IX była to nazwa nowa, niedawno stosunkowo utworzona. Skoro uwzględnimy wstrząsy polityczne, jakie kraina Wiślan przeszła pod koniec tegoż stulecia, dziwić nas nie będzie, iż nomenklatura — w pamięci ludu nie zakorzeniona jeszcze należycie — popadła ostatecznie w zapomnienie.

²⁰ Mon. Germ. Histor., Script. rerum Merovingicarum, t. II (Hanower 1888), s. 155.

Rozważania te zawiodły mnie do wniosku, że przed Wiślanami ktoś inny mieszkał w ich kraju, a tymi poprzednikami mogli być chyba Chorwaci. Na trop Chorwatów zaprowadził mnie fakt niewątpliwy, iż w Czechach istniała również grupa ludności, obejmowana mianem Chorwatów, a Czechi nie były ich praojczyzną. Stałem wobec tego przed palącą kwestią, czy część narodu czeskiego nie miała kolebki w stronach nadwiślańskich? Skoro podanie o Kroku wiedzie nas do Krakowa polskiego jako do miejsca, gdzie opowieść mogła powstać, to Chorwaci czeszy takiemu przypuszczeniu nie tylko nie stają, na przeskodzie, ale trafność domysłu walnie popierają. Chorwaci nadwiślańscy przenieśli się częściowo na Bałkan, a w głównej masie — do Czech, w Polsce zaś ślady o nich całkowicie zanikły.

III

Nadwiślański lud Licków

Gdy w swoim czasie z kilku notatek latopisu ruskiego chciałem wyrobić sobie sąd o początku polsko-ruskich waśni, pierwsze pytanie, jakie mi się po przeczytaniu zapisek nasunęło, brzmiało: w którym miejscu ziemie polskie stykały się z ruskimi i o co toczyły się spory? Wcześniejszą próbę dociekań w tej mierze podjął W. Semkowicz; jakoż opierając się na materiałach archeologicznych wykreślić zdołał wcale dokładną linię zetknięcia, moje zaś poszukiwania były drugą z rzędu próbą. Spostrzeżenia moje całkowicie aprobowały linię ustaloną przez W. Semkowicza. Gdy znakomity mediewista krakowski rozporządzał zasobem znalezisk prehistorycznych, mnie się powiodło poprzeć jego obserwacje imiennictwem szczegółów topograficznych; znana jest rzecz, że Rusini od niepamiętnych czasów nazywają Polaków Lachami: otóż wieńiec nazw typu lackiego (Laszki, Lackie, Lachowa itp.) występuje wzdłuż narekrelonej przez nas obu linii. Dociekania, operujące zgola odmiennym zasobem informacji, osiągnęły cel identyczny, czyli odnaleziona została strefa graniczna, dzieląca ludność polską od ruskiej²⁷.

Nie należy sądzić, jakoby poczet granicznych nazw lackich był tworem prastarym, niektóre z nich (bodaż że jedna tylko) zdają się pochodzić z wieku XI, reszta powstała później. Sytuacja polityczna stuleci najbliższych (XII—XIV) nie sprzyjała tworzeniu się tego rodzaju nomenklatur, wobec czego tajemnicą dla mnie było, jaka przeszłość kryje się w osobliwym zjawisku onomastycznym: w gubiącym się na mapie i ogółowi nieznanym, ale swoją wymowę mimo wszystko posiadającym zasobie nazw. Kwestia dłuższy czas nie schodziła mi z głowy, jakoż po czasie dopiero doszedłem do przekonania, że jedyną nauką, która w tej mierze może udzielić informacji, jest prehistoria. Zwróćmy się tedy do niej po odpowiedź.

Historyczna Ruś Halicka był to w dawniejszej jeszcze przeszłości jak gdyby narożnik, do którego docierały i gdzie stykały się ze sobą trzy odmienne ludności: od strony zachodniej kończyły się tutaj osiedla Słowian za-

²⁷ Semkowicz, Geograficzne podstawy Polski Chrobrego, Kwart. Histor. 1925, s. 301—312; Widajewicz, Południowo-wschodnie kresy Polski w X i XI wieku, Roczn. Tow. Przyj. Nauk, t. XI (Poznań 1937), s. 122—157.

chodnich i sąsiadowały — w rejonie północnym, powiedzmy wołyńskim — z siedzibami Słowian wschodnich, a dalej na południu — w dorzeczu górnego Dniestru — z ludami trackimi (zwanymi później „dackimi“, po słowiańsku — „wołoskimi“). Nie będzie mi chodziło o czasy zanadto w przeszłość odbiegające i w rozpoznawaniu ludów ówczesnych mroczne, poprzestaną na przedstawieniu, jak rozmieszczenie ludów tamtej epoki wyglądało pod koniec czasów starożytnych.

Przedmiotowi temu poświęcił niedawno uwagę K. Majewski w książce „Importy rzymskie na ziemiach słowiańskich“²⁸. Na dwa lata przed ogłoszeniem pracy właściwej autor opublikował krótki szkic²⁹, w którym zebrał wyniki swoich dociekań i zilustrował na dołączonych mapkach³⁰; z mapek może najciekawsza znajduje się na stronie 12: nabieramy z niej pojęcia, na jakie części rozpadało się to terytorium, które później znane jest pod mianem Rusi Halickiej i gdzie w niej ludy ówczesne siedziały. Za wskaźnik przy kreśleniu mapek służył ośrodek handlowy, skąd towary były importowane; dla Słowian zachodnich ośrodkiem był Rzym, dla Antów (Słowian wschodnich) i Traków — wschodnie (bizantyńskie) części państwa. Za granicę między zachodnim i wschodnim odłamek Słowian przyjął K. Majewski południk 24: na zachód od niego mieszkali Wenedowie (ogół Słowian zachodnich), na wschód — Antowie; ludy trackie docierały tylko do ujściowego rejonu rzeki Stryja (pobocznej Dniestru), obejmowały ponadto znaczną część Podola galicyjskiego, właściwy atoli ich teren przesuwiał się w stronę południową, ku Rumunii. Południk 24 trzymał się na ogół górnego Bugu. Ta sama rzeka, która oba odłamy Słowian: zachodnich i wschodnich, dzieli od początków właściwej ich historii — od tysiąca lat temu, takąż rolę spełniała i w zaraniu naszej ery, a więc prawie tysiąc lat przedtem. Słowem, górny Bug rozgranicza tak bliskich sobie Słowian od jakichś dwu tysięcy lat.

Dość zbliżony stan rzeczy odtworzył R. Jamka na mapce „Słowianie w pierwszych wiekach przed i po Nar. Chr.“, dołączonej do drobnej rozprawki „Pradzieje Śląska“³¹. Jego śladami podążył T. Lehr-Spławiński w dwu niewielkich elaboratach: „Początki Słowian“ i „O starożytnych Lugiach“³²; wyzyskał w nich nie ogłoszone jeszcze wtedy wyniki dociekań poprzedniego badacza. Właściwy swój pogląd Jamka rozwinął dopiero w pracy „Słowianie w pierwszych wiekach naszej ery“³³. Przyjąwszy, że tzw. kultura oksywska (pomor-

²⁸ Majewski, Importy rzymskie na ziemiach słowiańskich, Wrocław 1949.

²⁹ Majewski, Obszar Słowiańszczyzny zachodniej w świetle importów rzymskich, Archeologia, t. I, Wrocław 1947.

³⁰ Pracę główną omówił (w sposób dość ostry) J. Kostrzewski, Przegl. Archeologiczny, t. 25 (Poznań 1949), s. 353—357; w recenzji wspomniął też o wcześniejszym szkicu, podnosząc wartość jego mapek, unaoczniających zasięg poszczególnych typów towarów importowanych (s. 355, przyp. 3).

³¹ Jamka, Pradzieje Śląska, Kraków 1945, s. 17.

³² Lehr-Spławiński, Początki Słowian, Kraków 1946, mapka „Początki Prastowian“ (między s. 16 i 17); Tenże, O starożytnych Lugiach, Slavia Antiqua, t. I (Poznań 1948), s. 264.

³³ Jamka, Słowianie w pierwszych wiekach naszej ery w świetle materiałów prehistorycznych odkrytych na Śląsku i w Małopolsce, Slavia Antiqua, t. I.

ska) odpowiadała terytorialnemu rozprzestrzenieniu Wenedów, a kultura przeworska — rozprzestrzenieniu Lugiów, przedstawił pogląd, iż pod koniec II lub w toku III wieku n. ery Wenedowie wespół z Wandalami uderzyli na Lugiów; wynikiem agresji stał się powolny zanik południowych Lugiów. Na mapce, ilustrującej ówczesną sytuację (mapka w „Pradziejach Śląska”), zwraca uwagę „półwysep“ lub raczej wygięcie, wybiegające ze źródłowego obszaru Bugu w stronę Pokucia. Półwysep etniczny, przypominający analogiczny łuk graniczny w mojej pracy „Południowo-wschodnie kresy Polski“ (mapa), wskazuje, któredy ludom naciskanym lub może dobrowolnie wędrującym z północy najłatwiej było przesunąć siedziby: kierunek południowo-wschodni narzucał się sam przez się.

Czy między Lugiami a wenedzko-wandalskimi najeźdźcami doszło do starcia, rozpatrywać nie będę, interesuje mię tylko domniemane rozprzestrzenienie Lugiów, sięgające — jak z wykładni R. Jamki zdaje się wynikać — po znane nam rozgraniczenie w obrębie późniejszej Rusi Halickiej. W punkcie tym R. Jamka napotkał sprzeciw. K. Majewski ludu, który siedział w stronie zachodniej od Traków, nie nazywa Lugiami, tylko — Wenedami³⁴, a J. Kostrzewski w referacie, przedstawionym na Zjeździe historyków polskich we Wrocławiu, sprzeciwił się również, jakoby Lugiowie swymi siedzibami wysuwali się tak daleko w kierunku wschodnim³⁵. Lugiom wiele miejsca poświęcił K. Tymieniecki w ogłoszonej niedawno książce „Ziemie polskie w starożytności“. Zastanawiając się nad niejasnościami, związanymi z Lugiami, Tymieniecki doszedł do przekonania, że Lugiowie i Wenedowie to lud jeden, to najdawniejsi mieszkańcy późniejszej Polski historycznej³⁶. O ile trafne byłoby to przypuszczenie, znaleźlibyśmy wspólny terytorialny mianownik dla opinii dotychczas rozbieżnych.

Opuśćmy starożytność i przenieśmy się do czasów, które w tej mierze dostarczą nam wyjaśniających wskazówek. Najwcześniejsza wiadomość pochodzi z początków wieku VII. Znamy ją z rozdziału poprzedniego, mam bowiem na myśli przekaz cesarza Konstantyna o ludności zachlumskiej (zamieszkałej nad Adriatykiem), wywodzącej się znad górnej Wisły. Tekst relacji w dawnych wydaniach zawierał błąd kardynalny: rzekę Wisłę objął jakimś nieodgadniwym określeniem *Ditzike*, gdy wyrażenie greckie winno brzmieć poprawnie *Litzike*, w pojęciu zaś owym nie chodzi wcale o Wisłę, tylko o lud, który nad nią mieszkał. Mieszkańców tedy znad górnej Wisły nazywano *Lickami* (*Litzike* wywodzi się od słowiańskiego wyrazu 'lice'), ich częścią byli Zachlumianie bałkańscy. Znajomość tego faktu oddaje nam nieocenioną usługę w rozwikłaniu innej zagadki.

Zaczynająca się w Polsce piastowskiej historiografia wprowadziła do piśmiennictwa dość osobliwą nazwę narodu i państwa polskiego, miano Lechitów i Lechii. Twórcą owych wyrazów był pisarz małopolski Wincenty Kadłubek. Nie znajdując dla świeżo utworzonych nomenklatur substratu historycznego

³⁴ Majewski, Obszar Słowiańszczyzny zachodniej, s. 5.

³⁵ Pamiętnik VII Powsz. Zjazdu Histor. pol. Warszawa 1948, s. 169.

³⁶ Tymieniecki, Ziemie pol. w staroż., s. 638, 641—642 i 668.

w Polsce dawniejszej czy współczesnej, historycy z czasem zaczęli Lechitów uważać za wyrażenie pierwotne, w ślad za czym dla najwcześniejszej epoki dziejów polskich utworzony został odrębny okres, nazywany właśnie lechickim. Ileż w tym prawdy?

Problem był u nas badany z dużą gruntownością. Znakomite studium poświęcił mu A. Małecki, a wnet potem — K. Potkański. Wywodom A. Małeckiego przypisywać należy doniosłe znaczenie. Oto ich myśl zasadnicza. W znanej relacji latopisca kijowskiego o ciemieniu Słowian nad Dunajem i o emigracji ludności gnębionej nad Wisłę, wyróżnił A. Małecki dwie części: 1. „Słowianie owi przyszedłszy siedli nad Wisłą i przezwali się Lęchami“, 2. „a od tych Lęchów przezwali się jedni Polanami, drudzy Lęchowicami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami“. Jest jasne, że co innego oznacza zbiorowe miano Lęchów, a co innego — imiona poszczególnych ludów, które dopiero łącznie stanowiły pojęcie Lęchów³⁷. Skądże się ogólne określenie Lęchów wzięło? W tym względzie niedawna emendacja tekstu H. Grégoire'a dostarcza nad wyraz ciekawej odpowiedzi.

Z Polską najdawniejszą sąsiadowała wyłącznie Ruś południowa, obejmująca ludność małoruską, w czasach nowszych przezwaną Ukraincami. W strefie granicznej z polskiej strony znajdował się lud, którego miano przekazał Konstantyn Porfirogeneta w wersji *Litzike*, zatem lud Licków. Doniosłość przekazu Konstantyna polega na tym, że on miano pierwotne zanotował w brzmieniu oryginalnym i całkowicie wiarogodnym. W obrębie Rusi południowej znany był lud o nazwie zbliżonej, nazywano go Lędzanami (*Lendizi, Lendzaninoi*). W jakiej postaci miano Licków dotarło na Ruś, dojsć nie podobna; przy ówczesnym słabym zrozumieniu i przy przekręcaniu nazw obcych, nie trudno wywnioskować, co się stało dalej: przymiotnik ruski „lacki“ (*ladski*), tak bardzo przypominający przymiotnik polski „licki“, wpłynął w tym duchu, że Licków nadwiślańskich przezwano na sposób ruski, zrobiono z nich Lęchów, po rusku — Liachów. Identyfikacja objęła dwa wyrazy o zgoła odmiennym znaczeniu: Licki wywodziły się od ‘lica’, Lędzanie — od ‘leńdy’ (ugoru). W ten sposób Ruś południowa polskie miano przeinaczyła, od tych czasów Polacy stali się Lachami. Na Rusi wiedziano niechybnie, że do „lickiej“ grupy językowej należeli Polanie, Lucice, Mazowszanie i Pomorzanie, więc Lęchami stali się oni wszyscy³⁸. Taki zawiera sens przywiedziona powyżej informacja latopisca i takie były początki nomenklatury *Lęch-Lach*, która do niedawna tyle kłopotów przysparzała uczonym.

W chwili obecnej cieszy się u nas popularnością szukanie Lęchów gdzieś nad Wartą. Z koncepcją wystąpił F. Bujak, a podjął ją niebawem K. Tymieniecki³⁹.

³⁷ Małecki, *Lechici w świetle historycznej krytyki*, Lwów 1897, s. 19—20.

³⁸ Widajewicz, *Pierwotna nazwa Polaków*, Pam. Słow., t. III (w druku).

³⁹ Bujak, *Roczn. Histor.*, t. I (Poznań 1925), s. 294; Tenże, *Ustrój Polski w XI wieku*, Spr. Pol. Ak. Um. 1945, s. 70; Tymieniecki, *Lędzicze (Lechici) czyli Wielkopolska w wieku IX*, *Przegl. Wielkop.*, t. II (Poznań 1946), s. 164. Pewną modyfikację do ich poglądu wprowadził niedawno Wojciechowski, *Północna granica plemienna Wielkopolski*, *Przegl. Zach.*, nr 7/8 (Poznań 1952), s. 776—784: Lędzicze — to nie Polanie, tylko mieszkańcy szeroko pojętej okolicy Łądu. Zgodziłbym się na to,

Nie uwzględniono przy tym, że Ruś pierwotna nigdzie się z Wielkopolską nie stykała; nie było jeszcze — jak za Piastów — państwa, które by sięgało od nizin polańskich po źródła Bugu. Jak sąsiad Franków, drobny lud Alamanów, udzielił swego miana dla ogólnego określenia ludów germańskich, tak samo stało się z Lickami. O spopularyzowanie dość dziwacznych Lędziców nie winie K. Tymienieckiego, bo to nie jego pomysł, w nieprawdopodobieństwie koncepcji nie zorientował się naleźycie F. Bujak; on przecie, jako dobry geograf, powinien był dostrzec, że szukanie prawzoru Lachów w oddalonej od Rusi Wielkopolsce to geograficzny absurd, a rzekomo rodzime pochodzenie Lachów nie wchodzi w ogóle w rachubę.

K. Potkański w rozprawie „Lachowie i Lechici“ doszedł do przekonania, że Polacy sami siebie Lęchami czy Lechitami w dobie historycznej nie nazywali, ale koncepcji A. Małeckiego, iż przezwisko polskie Lęchów pochodziło z Rusi, szedł i on na rękę⁴⁰. Dwa głosy, wskazujące niezależnie od siebie szlaki ku rozstrzygnięciu problemu, posiadają znaczenie szczególnie ważne. Pomysł zwłaszcza A. Małeckiego, że to mistrz Wincenty Kadłubek utworzył Lechitów na podstawie ruskich materiałów, wybija się na czoło⁴¹. Żaden z uczonych polskich nie wykazał tyle intuicyjnego wyczucia, jak zagadnienie lechityzmu rozwiązywać należy, co znakomity uczony lwowski: w tym tkwi wielkość tego człowieka w nauce polskiej.

Nieugiętym szermierzem ruskiego początku lechityzmu był u nas do niedawna uczony tej miary, co A. Brückner⁴². Jednakże intuicja i jego czasami zawodziła. Skoro w swoim czasie nomenklaturę *Licicaviki* usiłowałem związać z nazwiskiem ludzkim *Licik* (oba wyrazy wywodziłem od słowa 'lice') i w mianie owym widziałem resztkę onomastyczną po dawnej nazwie szczepowej, A. Brückner obruszył się na to: „Że to rzecz czystego przypadku — pisał — rozumie się samo przez się, wobec przeskoku od 10 do 14 wieku“⁴³. Wiadomo, na czym wybitny talent Brücknera polegał; umiał on odgadywać i kojarzyć zjawiska wręcz nieprawdopodobne, nie wyczuł atoli, że już wtedy znalazłem się na tropie właściwego szlaku odkrywczego, a potem — któż przewidywał: szczęśliwe warunki tak się ułożyły, iż koncepcję mogłem podjąć na nowo i sfinalizować ją w duchu, tak stale przez A. Brücknera bronionym.

Lechityzm, przejęty przez kronikarza polskiego z terminologii ruskiej i upodobniony do właściwości mowy polskiej, należałoby właściwie z nauki wykreślić. Nazywano nas tak za granicą, ale my sami w mowie codziennej wyrazu

gdymby istniały poszlaki, że w rejonie Łądu powstała odrębna grupa plemienna, ale wszakże Lędzice byt swój wywodzą od nomenklatury Geografa Baw. Lendizi, a nazwa Geografa — zdaniem moim — nic wspólnego nie miała z Polską, tylko z Rusią.

⁴⁰ Potkański, Lachowie i Lechici, R. A. U. (Wydz. filolog.), t. 27 (Kraków 1897), s. 195—199, 204—212 i 254.

⁴¹ Wykładni Małeckiego, jakoby Lechitów przejął z Rusi mistrz Wincenty, sprzeciwił się Czekańskowski, Synteza slawistyczna a zagadnienie genezy państwowości polskiej, *Slavia Antiqua*, t. I, s. 310, i tenże, Z badań nad genezą państwowości polskiej, *Życie i Myśl*, t. II (Poznań 1951), s. 746.

⁴² Brückner, *Dzieje kult. pol.*, t. I, (Kraków 1931), s. 47, wyśmiewał w swoich pracach i potępiał lechickość.

⁴³ Brückner, *Bolesław Chrobry*, *Sl. Occident.*, t. VII (Poznań 1928), s. 76.

tego nie znaleźliśmy. Ta kwestia nie może ulegać wątpieniu. Istnieją mimo to powody, żeby dziwne określenie pozostawić w dotychczasowym jego sensie i w dotychczasowej używalności. W toku badań naukowych XIX i XX wieku pojęcie uzyskało znaczenie specjalne i nie zachodzi potrzeba treści tej przekreślać. „Lechickimi“ zwiemy dziś szczepy ściśle polskie (Polan, Mazowszan, Pomorzan i Wiślan), a nadto — dzięki ogromnemu podobieństwu języka — szczepy półabskie (Luciców, Obodryców, Stodoran, Ranów): to ludy, które udały się na zachód i w skład narodu polskiego nie weszły. Pojęcie zatem ma treść ściśle ustaloną, pamiętać tylko trzeba, że posługujemy się terminem, co ma umówione, lecz nie rzeczywiste, znaczenie.

Zrozumienie i wyjaśnienie tyle zawilej nomenklatury Lachów, oraz wypełnienie nią dziejów prapolskich w stuleciach VII—IX, to — zdaniem moim — zdobycz ogromna. Co atoli w strefie pogranicza działo się w początkach wieku X, omówię poniżej w rozdziale następnym.

IV

Wiślanie

Oficjalną poniekąd datę, od której zaczyna się historia Polski, stanowi rok 963. Wiadomo jednak, że niektóre odłamy naszego narodu zaczęły dzieje o kilkadziesiąt lat wcześniej — wpłynęło na to bardziej eksponowane położenie, tj. sąsiedztwo z ośrodkami starożytnej, ale w IX wieku ogromnie zrujnowanej kultury — na myśli mam osiedlonych na południu Wiślan. O niektórych wypadkach ich dziejów dowiadujemy się już w 80 latach IX stulecia. Na owe czasy przypadała działalność chrystianizacyjna metropolity morawskiego Metodiego, na też lata akcja zaborcza wybitnego księcia Moraw Świętopelka. O wydarzeniach niezależnego państwa Wiślan nie zamierzam się rozwodzić w chwili obecnej, chodzi mi o co innego. Nad wyraz interesujący stan rzeczy wytworzył się w czasach nieco późniejszych, w początkach X stulecia. W obrębie ginącego państwa Moraw wyłoniły się okoliczności, wśród których spore polacie starego państwa Wiślan stać się mogły posiadłością polską, a jego mieszkańcy — częścią narodu polskiego. Powstawały warunki, w jakich niewielkie stosunkowo państwo polańskich Piastów doznać mogło prawie dwukrotnego powiększenia. Czy mamy o tym informacje?

Pomijając wymysły historyków niepoważnych, zatrzymajmy się przy jednej jedynej relacji, którą wolno traktować serio, przy ciekawym przekazie kronikarza czeskiego Kosmasa. Dłuższy ustęp, poświęcony panowaniu Świętopelka morawskiego, Kosmas kończy w taki oto sposób: „Synowie jego (Świętopelka) królestwo niedługo i nie bardzo szczęśliwie dzierżyli, rozszarpali je częściowo Węgrzy, częściowo pustoszyli Niemcy wschodni i Polacy“⁴⁴. Według przyjętego w nauce zapatrywania Wielkie Morawy upadły w roku 906, toteż wzmianka o „pustoszeniu“ kraju przez Polaków oznacza wydarzenia bądź z tegoż roku, bądź z jakichś lat najbliższych.

⁴⁴ Cuius regnum filii eius parvo tempore sed minus feliciter tenuerunt, partim Ungaris illud diripientibus, partim Teutonicis orientalibus, partim Poloniensibus solotenus hostiliter depopulantibus, Cosmae Pragensis, o. c., s. 34.

Zanim przyjdzie mi przywiedzioną relację naukowo zużytkować, wyjaśnić wpierw muszę, w jakim stopniu żywić można do niej zaufanie. Przypomnę tedy, że Kosmas opracowywał swoje dzieło w jakie dwieście lat po upadku państwa morawskiego; nie posiadamy też dowodów, czy informacje o napadach Polaków przejął z jakiegoś wcześniejszego źródła, czy z tradycji: a w takim razie nie można się wyzbyć podejrzeń, czy ich po prostu sam nie wymyślił? Chcąc sobie wyrobić sąd, w jakim stopniu prawdopodobne jest opowiedziane wydarzenie, zapytać musimy o uczciwość Kosmasa w traktowaniu dziejów, co znowu nas zawiedzie do wnikięcia w jego metodę kronikarsko-badawczą.

Pierwsza księga Kroniki Kosmasa posiada wartość dość niejedolitą; obok ustępów o dużym znaczeniu dla historii znajduje się w niej niemało wymyśłów i oczywistych błędów. Oto przykład. Kosmas opowiada, że książe polski Mieszko oślepił czeskiego Bolesława III Rudego (1003), zdobył Pragę (1003) i sprawował opiekę nad pięcioma braćmi eremitami w Polsce (1004)⁴⁵, gdy znana jest rzeczą, że Mieszko I zmarł w roku 992, nie mógł zatem dokonywać przypisywanych mu czynów. K. Potkański mniemał, że wiadomość o tych faktach Kosmas przejął z tradycji mocno już zniekształconej, dowodem zaś zniekształcenia ma być pomieszanie dwu postaci, Mieszka I z Bolesławem Chrobrym⁴⁶. Wykładnia Potkańskiego pozostawała pod wpływem panującego wówczas przekonania, iż Kosmas jest kronikarzem sumiennym, wobec czego nie uchodziło posądzać go o nieuczciwość w korzystaniu ze źródeł lub z ustnej tradycji.

Dziś o dziekanie praskim mamy zdanie odmienne. Wydarzenia tak konkretne i dokładnie wyrażone, jak fakty wyżej wyszczególnione, Kosmas przejął chyba ze źródeł spisanych, nie z jakichś nie znanych bliżej opowiadań. A w takim razie w źródłach, z których korzystał, nie mogło być wymienione imię Mieszka, tylko Bolesława, Kosmas atoli posiadał powody, żeby imiona przestawić, czyli historię wypaczyć⁴⁷. Jakoż zrobił to bez skrupułów. Gdy dodam, że chronologia pierwszej księgi roi się od błędów⁴⁸, czytelnik nabierze wyobrażenia, w jak „niedobranym towarzystwie“ przekazów znajduje się wzmianka o napadach Polaków na dogorywające Morawy.

Czyż więc uznać ją za wymysł i odrzucić? Nie sędzę. Takiego zdania był też Potkański, który krótkiej tej relacji poświęcił gruntowny rozbiór. Z tego, że Kosmas w wielu miejscach pierwszej księgi dopuścił się błędów, nie wynika bynajmniej, jakoby stekiem nonsensów była cała księga od początku do końca: nie! — raz jeszcze powtarzam — obok plewy jest w niej niemało ziaren wartościowych. Sięgnijmy znowu do przykładów. Jeden tylko Kosmas spośród kronikarzy średniowiecznych posiada wiadomość, że państwo Świętopełka morawskiego w północno-zachodniej stronie sięgało po rzekę Odrę (*usque ad flumen Odram*), a w stronie południowo-wschodniej — po Gran⁴⁹. Jeśli chodzi o rozciągłość w kierunku rzeki Granu, bywa ona w nauce przeważnie uzna-

⁴⁵ *Cosmae Pragensis*, o. c., s. 61, 63 i 70.

⁴⁶ Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 206.

⁴⁷ Widajewicz, *Państwo Wiślan*, Kraków 1947, s. 93—96.

⁴⁸ Widajewicz, o. c., s. 93, przyp. 2.

⁴⁹ *Cosmae Pragensis*, o. c., s. 32—33.

wana⁵⁰; jak zaś pojmować zasięg „aż po rzekę Odrę“, wyjaśniłem w jednej z dawniejszych prac swoich: chodzi o lewobrzezną część Dolnego Śląska⁵¹.

Z lakoniczną wzmianką o Odrze pozostaje w związku relacja erekcyjnego dyplomu praskiego — podrobionego, według utrwalającej się w nauce opinii, właśnie przez Kosmasa — o czterech szczepach śląskich, należących do Czech: o Słęzanach, Trzebowianach, Bobrzanach i Dziadoszanach. Szczepy te rozlokowane były z lewej strony Odry i osiedlami swymi sięgały istotnie „po Odrę“⁵². Wobec tego przekaz o Granie, Odrze i czterech szczepach śląskich całkowicie zasługuje na wiarę, a wiadomość o faktach tak szczegółowych każe sądzić, że wszystkie przejęte zostały z jakiegoś źródła spisane, i to współczesnego lub bliskiego epoce Świętopełka morawskiego.

Nie jest to domysł tylko, sam Kosmas odwołał się do zabytków źródłowych (*quia iam ab aliis scripta legimus*) i kilka z nich wymienił: „Niekłóre (wiadomości zawarte były) w Przywileju Kościoła morawskiego, inne w Epilogu tejże ziemi (morawskiej) a także Czech, jeszcze inne w Żywocie, czyli męczeństwie najświętszego patrona naszego i męczennika Wacława“⁵³. Nie znane dziś dzieło „Epilogus terrae Moraviae atque Bohemiae“ budzi zaciekawienie szczególnie, stamtąd właśnie mogło do Kroniki Kosmasa przeniknąć wiadomości najwięcej. Niekłórzy historycy wyrażali wątpliwości, czy takie dzieło w ogóle istniało⁵⁴, jest to jednak nieufność za daleko posunięta⁵⁵. Nam wystarczy stwierdzić fakt, że wiarygodność każdego z przywiedzionych dopiero co szczegółów nie popada w kolizję z wiadomościami innych źródeł, a nawet z ich strony doznaje poparcia; świadczy to, że Kosmas musiał informacji o nich zacerpnąć z przekazów nieposzlakowanej prawdomówności.

Omówione przykłady składają świadectwo, że jedne z przekazanych przez Kosmasa faktów zasługują na wiarę, inne — nie zasługują. Czy przekaz o napaściach Polaków na Morawy pozostaje w zgodzie z historią, nie jesteśmy w możności sprawdzić w sposób podobny, jak sprawdzaliśmy tamte przekazy; pewne tylko, że żadne nieprawdopodobieństwo nie tkwi w takiej ewentualności, a do chwili krytycznej, w której niezależność państwowa Moraw zbliżała się ku końcowi, ewentualność owa dostraja się doskonale. Czy za źródło lakonicznej wzmianki kronikarskiej uznawać tradycję, miałbym wątpliwości, przekaz zdaje się być konkluzją z faktów, wyczytanych w którejś z ksiąg powołanych przez Kosmasa. Prawdopodobieństwo akcji polskiej uznawał historyk tej miary,

⁵⁰ Istnieją nawet poglądy, że Świętopełkowe Morawy sięgały znacznie poza tę rzekę, por. Huber, *Die Ausdehnung des „grossmährischen“ Reiches nach Südosten*, *Mitteil. d. Instituts f. österreich. Geschichtsforsch.*, t. II (Innsbruck 1881), s. 372—374.

⁵¹ Widajewicz, *Państwo Wiślan*, s. 59—61.

⁵² Na zgodność obu tych relacji zwrócił uwagę Potkański, *Kraków przed Piastami*, s. 233—234.

⁵³ *Cosmae Pragensis*, o. c., s. 35.

⁵⁴ Dla przykładu powołam opinię Potkańskiego, o. c., s. 205.

⁵⁵ Por. Bretholz, *Cosmas und Christian*, *Zeitschr. d. Ver. f. d. Gesch. Mährens u. Schlesiens*, t. IX (Berno 1905), s. 88, przyp. 3.

co K. Potkański, słuszność zaś jego przypuszczenia zaaprobował częściowo badacz słowacki F. Hrušovský⁵⁶. Jakoż wykładnię ich obu uważam za trafną i w zgodzie zostającą z rzeczywistością.

Skoro uznamy za fakt, że Polacy urządzali napady na Morawy, nie będzie chyba dowolnością przypuszczenie, iż z napadów odnosili korzyści. Każde niemal przedsięwzięcie wojenne daje biorącym w nim udział okazję obłowienia się zdobyczą; w wielu atoli wypadkach nie sama zdobycz bywa celem strony agresywnej, poza rabunkiem w grę wchodzi wymogi ogólnej natury, jak zwłaszcza oderwanie od napadniętego a przyłączenie do swego państwa pewnych ziem upatrzonych. W naszym wypadku, i to także zapewne miało miejsce. Bezpośrednich dowodów na to nie ma, ale bez przyjęcia takiej ewentualności nie zrozumiemy dziejów polskich drugiej połowy X wieku, przede wszystkim terytorialnych rozmiarów państwa. Rozległe obszary, jakie podlegały władzy Mieszka w 60 latach X stulecia, były niechybnie dziełem pokoleń wcześniejszych; w skład ich wchodziły nie tylko ziemie, skupione od dawna wokół wielkopolskiego jądra, lecz nadto świeże nabytki, uzyskane w walkach o spadek po Wielkich Morawach.

Jakoż nie brak w źródłach wiadomości, co tezę o zdobyczach polskich na państwie morawskim są w stanie poprzeć. W roku 966 bawił w Niemczech Żyd hiszpański Ibrahim ibn Jakub. W sprawozdaniu z odbytej podróży poświęcił on Polsce dość dużo miejsca. Poruszył w nim kilka ciekawych kwestii, a szczególną uwagę poświęcił Mieszkowej drużynie. Wyraził się o niej w sposób następujący: „Ma on (Mieszko) trzy tysiące pancernych podzielonych na oddziały, a setka ich znaczy tyle co dziesięć setin innych wojowników“⁵⁷. W porównywaniu oddziałów polskich z, niepolskimi Ibrahimowi chodziło o zaznaczenie, iż setka Mieszkowych żołnierzy sprostać mogła dziesięciokrotnie większej sile nieprzyjacielskiej⁵⁸.

Na tle sytuacji politycznej, w której Ibrahim zbierał swoje wiadomości, opinia o waleczności drużyny Mieszkowej nie zarysowuje się jasno. W roku 963 doznał Mieszko dużej klęski; zwycięskim przeciwnikiem byli zaodrzańscy Wieleci, dowodzeni przez awanturnika niemieckiego Wichmana. Skoro Ibrahim w trzy lata później wysławia bitność wojów Mieszkowych, to relacja jego popada w kolizję z rzeczywistością, z owym niepowodzeniem w niedawnym starciu. Mimo zachodzącej niezgodności nie ma powodu dopatrywać się w relacji omyłki lub kłamstwa; jak tyle innych informacji Ibrahima, zasługuje i ta także na wiarę. Chodzi tylko o uchwycenie właściwego jej sensu.

Nie ma wskazówek, żeby twórcą wojska stałego, czym była ówczesna drużyna, stał się dopiero Mieszko, armię stałą mieli już niewątpliwie jego poprzednicy. Niewiele posiadamy wiadomości o nich. Gall-Anonim przekazał same imiona: Ziemowit, Leszek i Ziemomysł, a poza tym poprzestał na ogólnikowej charakterystyce każdego z nich. O Ziemowicie powiedział, że „granice swego

⁵⁶ Hrušovský, Vel'ká Moravá a Pol'sko, w pracy zbiorowej „Riša Vel'komoravská“, Praga 1935, s. 314—316.

⁵⁷ Kowalski, Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich, Kraków 1946, s. 50.

⁵⁸ Kowalski, o. c., s. 90, przyp. 70.

księstwa rozszerzył dalej niż ktokolwiek przed nim“, o Leszku natomiast, iż „czynami rycerskimi dorównał ojcu w dzielności i odwadze“⁵⁹. Nie można słów tych uważać za czeze frazesy, żywić należy przekonanie, iż dwaj przynajmniej z poprzedników Mieszka byli zamiłowanymi wojownikami, a Ziemowit — niewątpliwie władcą zaborczym. Kto lubił wojować, musiał mieć na zawołanie doborowe wojsko, musiał posiadać taką drużynę, o jakiej informacji dostarczył Ibrahim.

Wojsko nie zdobywa rozgłosu jedną udaną potyczką, sława bywa zazwyczaj dorobkiem długoletnich ciężkich bojów. Armia polska miała w Niemczech dobrą opinię i nawet jednorazowe niepowodzenie (963) nie zdołało sławy tej przyćmić: dowodem na to świadectwo Ibrahima. Informacja jego pozwala nam wyjaśnić przekaz Kosmasa; poprzednicy Mieszka lubowali się w walkach zdobywczych, a upadek Wielkich Moraw nastęrczał ku temu wiele sposobności. Wzmianka Kosmasa o „napadach Polaków“ na Morawy pozostaje w zgodzie z wysunięciem przez Galla bitności poprzedników Mieszka i z walecznością drużyny polskiej, dla której z uznaniem był znowuż Ibrahim.

Na utarczkach z Morawianami nie kończy się cykl wojen zdobywczych Piastów najwcześniejszych. Dla książąt, którzy ośrodek państwa posiadali w rejonie Poznania, zainteresowanie krainą Wiślan — a zatem Krakowem i Sandomierzem — nie mogło przybrać postaci programu zaborczego bez poprzedniego posiadania Mazowsza. Jakoż *exodus* daleko na wschód dwu szczepów mazowieckich, Radzimiców i Więciców, służyć może za wskazówkę, że do podboju Mazowsza zabrano się z Poznania wcześniej, prawdopodobnie pod koniec VIII stulecia; akcję w tej mierze zainicjować mógł nie znany bliżej ojciec lub może dziadek księcia Ziemowita. Liczyć się należy z ewentualnością, że w czasie kiedy władcy Wiślan znaleźli się w okolicy Łukowa i tamtymi stronami zdążali w stronę Bugu, Piastowie polańscy szerzyli podboje dalej na północy, tam zapewne, gdzie siedzieli Radzimice i Więcice⁶⁰. I kto wie, czy relacja kronikarza Galla, przypisująca Ziemowitowi znaczne rozszerzenie granic państwa, nie była reminiscencją sfinalizowania przezeń zdobyczy od dawna na Mazowszu prowadzonych?

Z chwilą kiedy Mazowsze stało się własnością Polan, można było akcję skierować w stronę rozległej prowincji Moraw, w stronę podbijanego państwa Wiślan. Jakoż znaczna część owej krainy, cała jej połać wschodnia — z Sandomierzem, Lublinem, Przemyślem, Bełzem i Czerwieniem — stała się łupem Piastów w początkach X wieku. Dyplom biskupstwa praskiego wschodni zasięgiem owych poprowadził rzekami Bugiem i Styrem; po te rzeki sięgało pań-

⁵⁹ Anonim tzw. Gall, Kronika Polska, w tłumaczeniu R. Grodeckiego, Kraków 1923, s. 69.

⁶⁰ Bujak, Skąd przyszli Radymicze i Wjatycze na Ruś? Światowit, t. 20 (Warszawa 1948), s. 72—89. Przeciw wywodzeniu Więciców z Polski wystąpił Łowmiański, Kilka uwag krytycznych o początkach Polski, Roczn. Hist. 1949, s. 357—9. Uznają argumentację Łowmiańskiego, mimo to nie mogą się pozbyć wątpliwości, czy materiał onomastyczny zebrany przez F. Bujaka, nie dopełnia luki w pierwotnym (nowogrodzkim) latopisie i czy nie popiera wiarygodności — formalnej i rzeczowej — wstawki o Wiatyczach.

stwo Wiślan w dobie największej swojej świetności, potem państwo Świętopełka morawskiego, pogromcy władcy Wiślan a zarazem zdobywcy jego posiadłości, wreszcie — monarchia Piastów, poczynając od roku 906 lub od jakichś lat najbliższych⁶¹. Ibrahima nazwał państwo Mieszka „najrozleglejszym z krajów słowiańskich“⁶². Otóż bez Mazowsza tudzież ziemi sandomierskiej i przemysko-czerwieńskiej, państwo polskie nie mogłoby zasługiwać na takie wyróżnienie; ziemie owe musiał Mieszko w roku 966 posiadać, inaczej bowiem relacja Ibrahima byłaby niezgodną z rzeczywistością⁶³.

W ostatecznym wyniku stwierdzić przyjdzie, że najdonioślejszym wydarzeniem, jakie historia Polski w pierwszej połowie X wieku miała do zanotowania, było poczynienie zdobyczy terytorialnych przez Piastów na starym państwie Wiślan. Opanowanie Mazowsza odnieść należy do wieku IX, zagarnięcie Sandomierza tudzież dalszych ziem wschodnich (sięgających po rzeki Bug i Styr) — to wydarzenia z początkowych lat stulecia X. Teza ta, jak na pozabawione relacji historycznych stulecie IX i pierwszą połowę wieku X, znajduje wcale solidne oparcie w wiadomościach, jakie z zachowanych źródeł w sposób pośredni dadzą się wydestać.

⁶¹ Jeśli chodzi o czas, kiedy ziemie: czerwieńska, bełzka i przemyska przyłączone zostały do Polski, jedynie dobie upadku Wielkich Moraw jesteśmy w stanie źródłowo uzasadnić, inne epoki nie mają argumentów za sobą. Domysł Potkańskiego, Kraków przed Piastami, s. 240—243, przypisujący Mieszkowi zdobycie ziem owych na Rusi w latach 950—970, a tak samo przypuszczenie Dvornika o. c., s. 71—72 i 88—89, biorące wprawdzie pod wzgląd chwilę upadku Moraw (to trafne), jak i więcej znaczenia przypisujące zwycięstwu nad Węgrami w roku 955 — oba domysły, nie mające dla swego uzasadnienia nawet tak krótkiej relacji, jaką jest dla nas wzmianka Kosmasa — nie mogą uchodzić za udane, por. Widajewicz, Kraków i Powąże w dokumencie biskupstwa praskiego z roku 1086, Prace Kom. Histor. Późn. Tow. Przyj. Nauk, t. XI (Poznań 1938), s. 318—319. Twierdzenie Buczka, Pierwsze biskupstwa polskie, Kwart. Histor. 1938, s. 203, jakoby zabór skuteczniejszy został na Czechach w latach 977—981, popada nawet w sprzeczność ze źródłami, które znają w tym czasie przyjazne, nie wrogie stosunki Mieszka z Bolesławem czeskim, por. Widajewicz, Państwo Wiślan, s. 51.

⁶² Kowalski, o. c., s. 50.

⁶³ Już Kętrzyński, Przyczynki do historii Piastowiczów i Polski Piastowskiej, R. A. U., t. 37 (Kraków 1899), s. 21, rozumował słusznie: „Gdyby Polska Mieszkowa składała się z samej Wielkopolski, jak wielu mniema, a gdyby Czechy posiadały wówczas nie tylko Morawy, lecz także Kraków z granicami od Dunaju do Bugu, to w takim razie Ibrahima powinien był nazwać „wielkim krajem“ Czechy, a nie Polskę“. Rozumowanie trafne; w dobie Ibrahima umiano chyba rozmiary krajów oceniać i w jakichś ilościach wyrażać. Wbrew temu twierdzi Buczek o. c., s. 196, że opinia Ibrahima nie przedstawia większego znaczenia, ile że „podróżnik ten i jego informatorzy nie byli w stanie stwierdzić(?), co jest większe: Polska czy Czechy?“. A zatem ignorancja Ibrahima i jego informatorów miała odegrać rolę decydującą. Nie zapytał jednak autor, skąd u człowieka trudniącego się między innymi kupiectwem, a więc obznajomionego z przyrządami mierzenia i niewątpliwie z oceną rozmiarów oglądanych — przez siebie lub przez innych — krajów, niesposób było zdobyć wiadomości, co większe: Polska czy Czechy? Wiemy, o co chodziło Buczkowi; zdążył ku wykazaniu, że Czesi stracili Kraków w latach 978—981; jakoż w jego „argumentacji“ — stracili; i nie przerażały go bynajmniej wiarogodne informacje źródeł, które przeczą koncepcji polsko-czeskiej wojny toczonej w owych latach, por. przyp. 61.

V

Chorwaci i Wiślanie

Z państwem Wiślan pierwszej połowy X wieku niektórzy uczeni usiłują powiązać zagadkową wiadomość al Masudiego o królestwie Ad Dira. Upatrywano w nim dawniej księstwo kijowskie, ponieważ dynastią panującą w tym mieście założył książę Dir⁶⁴. Ostatnio pojawiły się poglądy odmienne; na myśli mam ciekawą rzecz T. Lewickiego i częściowo zbliżoną tezę F. Dvornika. Obaj badacze skłaniają się ku wykładni, żeby w państwie Ad Dira upatrywać niezależne państewko Wiślan. Czy aby słusznie?

Oto brzmienie przekazu Masudiego. „Pierwszym z królów słowiańskich jest król Ad Dir ((A)ld(a)jr). Posiada on obszerne miasta, liczne budowle (lub: dużo roli pod uprawę; względnie: liczne szczyepy), mnogie wojska i znaczne uposażenie (urządzenia) wojskowe. Kupcy muzułmańscy kierują się do jego stolicy z rozmaitymi rodzajami towarów“⁶⁵. A zatem Masudi dostarczył trzech konkretnych informacji o królu Ad Dirze: 1) posiada obszerne miasta i sporo podległej mu ludności (liczne szczyepy), czyli jest potężny, 2) dysponuje znacznym i dobrze zorganizowanym wojskiem, 3) kupcy muzułmańscy wiodą z nim handel. Czy da się to wszystko uzgodnić z nie znanym nam bliżej (X w.) księciem Wiślan?

Staję na stanowisku, zajęтым przez T. Lewickiego. Przyjmuję tedy, że jakiś kupiec alański (osetyński) odbywał daleką podróż; z wyminięciem Rusi kijowskiej, gdzieś w rejonie Dźwinogrodu bobreckiego, zbliżył się do królestwa „pierwszego z królów słowiańskich“. O ile najokazalszym grodem, do którego przybysz alański w dalszej drodze zawitał, był Przemyśl, w takim razie — przypominam znany z rozdziału poprzedniego szczegół — stanął najpierw w obrębie posiadłości Piastów. A potem — aż do samego Krakowa — bodaj czy widział jakie drugie miasto. Jak było poza Krakowem, trudno cokolwiek powiedzieć; nie wiemy, czy grody takie, jak Cieszyn, Grodziec Gołęszycki i może Opole, należały wtedy do Wiślan, i czy ów kupiec przez nie przejeżdżał. Przyjmując nawet najkorzystniejszą w tym względzie sytuację, trudno wyrokować, czy nie znany nam władca Wiślan był istotnie zasobny w „obszerne miasta i liczne szczyepy“. Skoro o tym mowa, niesposób przemilczeć przekazu Ibrahima, który państwo Mieszka nazwał „najrozleglejszym z krajów słowiańskich“; w rozległości państwa tkwiła niechybnie siła jednego lub drugiego z wymienionych monarchów.

Gorzej w konsekwencjach od omówionego przedstawia się drugi szczegół relacji. Anonimowy król Słowian miał „mnogie wojska i znaczne urządzenia wojskowe“. Ależ tu nie chodzi o księcia Wiślan! Skądże skromny władca, który — bądź sam, bądź na skutek zabiegów jakiegoś poprzednika — zdołał

⁶⁴ Marquart, *Osteuropäische und Ostasiatische Streifzüge*, Lipsk 1903, s. 145.

⁶⁵ Lewicki, *Państwo Wiślan-Chorwatów w opisie al Masudiego*, Spr. Ak. Um. 1948, s. 26. Relacją Masudiego zajmował się ostatnio Dvornik, o. c., s. 301—303; jego zdaniem, ustęp o królu Ad Dirze może odnosić się do państewka Wiślan, z tym wszystkim tyle jest w przekazie wiadomości bałamutnych, iż raczej żywić należy do niej daleko idącą nieufność.

się uwolnić od panowania Morawian, posiadać mógł tyle i tak dobrze zorganizowanego wojska? Wszakże ze sprawozdania Ibrahima wiemy, kto miał takie wojsko: Piast, nie książę Wiślan. Przypomnę ponownie, że drużynę rycerską posiadał też książę Ziemomysł, panujący w tych mniej więcej czasach, kiedy podróżnik alański odbywał podróż⁶⁶. Z ojcem Mieszka został — w dalszym wywodzie Masudiego — traktowany na równi książę Pragi, niewątpliwie Bolesław I Srogi. Słusznie. Bolesław I posiłkował kilka razy Ottona I, a słał też pomoc Mieszkowi I. Po cóż wprowadzaniem księcia Wiślan zaciemniać sprawę?

Pozostał jeszcze szczegół trzeci: „Kupcy muzułmańscy kierują się do jego stolicy z różnymi rodzajami towarów“. Nie wiemy niestety, którą wiodła droga do Poznania; przypuszczać można, że przez Wrocław. Prawdziwość relacji Masudiego potwierdzają badania naszych numizmatyków. U M. Gumowskiego czytamy: „W początkach panowania Mieszka I monetę obiegową stanowiły u nas dirhemy arabskie, które były równocześnie wykładnikiem i rezultatem ożywionego handlu ze Wschodem“; zmianę waluty arabskiej na walutę łacińską Gumowski przesunął na późniejsze lata panowania Mieszka I, na czasy po przyjęciu chrztu (po roku 980)⁶⁷. Nie potrzebuję tłumaczyć, że stan rzeczy, jaki zastał Mieszko w państwie, stanowił dziedzictwo po ojcu⁶⁸.

Z innych wyników dociekan T. Lewickiego godzi się podnieść rozwikłanie tajemniczych słów „Ad Dir“. Nie oznaczają one tytułu ani imienia słowiańskiego; w wyrazach owych tkwi miano monarchy słowiańskiego, wypowiedziane w rodzimym języku informatora Masudiego, zatem w języku alańskim. Otóż w mowie osetyńskiej — dawniej alańskiej — zagadkowe określenie oznaczało „naczelnika“, czyli „księcia panującego“. W tym stanie rzeczy najstarszy tytuł szczepegowego władcy polskiego przekazany został nie w brzmieniu słowiańskim, jeno w wersji alańskiej podróżnika, który w pierwszej połowie X wieku gościł jakiś czas u nas.

Konkluzja gotowa. Wydaje mi się, że autor zgodzi się ze mną, iż szczegóły przywiedzonego przekazu nie popierają jego wykładni, związanej z „potężnym państwem polskich Wiślan“. Ogół omówionych informacji przeczy, jakoby chodziło o zamierające (nie potężne) państewko Wiślan; jeśli kto w naszych

⁶⁶ Wiadomość Masudiego — to źródłowy dowód, potwierdzający zasadność wyводу mojego w poprzednim rozdziale (s. 379), że drużynę rycerską mieli już poprzednicy Mieszka I. Dochodzi do tego świeżo wykryty fakt, iż najstarszy gród w Poznaniu istniał w czasach Mieszkowego rodzica, tj. w dobie panowania na pół legendarnego Ziemomysła, Kępiński - Józefowiczówna, Grobowiec Mieszka Pierwszego, *Przegl. Zach.*, t. VIII, nr 5/6 (1952), s. 386—396. Pod względem wojskowym była Polska silna już przed panowaniem Mieszka I.

⁶⁷ Gumowski, *Corpus nummorum Poloniae*, zes. I (Kraków 1939), s. 10 i 16.

⁶⁸ Zauważę przy tym, że w nauce polskiej istnieje przypuszczenie, skąd się dirhemy arabskie wzięły w Polsce, a nawet stały się w niej monetą obiegową. Jakimowicz, O pochodzeniu ozdób srebrnych znajdujących w skarbach wczesnohistorycznych, *Wiadom. Archeologiczne*, t. 12 (Warszawa 1933), s. 110—113, wyraził zdanie, iż pieniądze owe — zdobycz Wikingów nordyjskich na miastach Orientu — dostały się do nas i do niektórych sąsiadów jako zapłata za zboże i za bydło dostarczane ludziom Północy. W takim razie Polska ówczesna zawdzięczała pieniądze arabskie tak dobrze kupcom wschodnim, jak i transakcjom z Wikingami; wynagrodzenie przybywało do nas zarówno lądem, od południowego wschodu, jak i drogą okrężną od północy.

stronach może być brany w rachubę, to chyba kipiący werwą polityczną organizm Piastów. A w sąsiedztwie z „królem Pragi“, o czym Masudi mówi w związku z Czechami, znajdowało się tak dobrze jedno (Wiślanie), jak i drugie (Polanie) z państw owych. Upatrując w królestwie Ad Dira wcale rozległe i w stosunku do sąsiadów bojowym impetem nastrojone państwo Piastów, znajdziemy się w wierniejszej zgodzie z odrobiną nie tyle wiadomości, ile raczej domysłów o tej epoce, aniżeli utożsamiając zagadkowe królestwo z państwem zanikających Wiślan.

T. Lewicki jest zdania, że w obrębie państwa Wiślan istniała dwoistość nazw: ludność miejscowa miała siebie nazywać zarówno Wiślanami, jak i Chorwatami. Przywiedziony ustęp z dzieła Masudiego ma tego dowodzić w sposób pośredni, obecnie zajmę się argumentem, co został uznany za dowód bezpośredni. Pisarz arabski ibn Hurdābeh (IX w.) i drugi pisarz al Gajhāni (początek X w.) wymienili „jako jedyny ośrodek handlowy znany Arabom miasto Horwāt“, należące do księcia morawskiego Świętopełka; ani jedno, ani drugie z ich dzieł nie przetrwało do naszych czasów, niektóre ich wyniki znamy z przekazów geografów późniejszych, którzy prawdopodobnie z pism owych korzystali. W dość długim wywodzie usiłuje T. Lewicki wykazać, że zaszło tu nieporozumienie: miano szczepu Chorwatów przeniósł pisarz arabski na główne ich miasto⁶⁹. Omyłka nie winna budzić zdziwienia, takie błędy przydarzały się pisarzom arabskim nieraz; wszakże al Kazwini z Mieszkowego (polskiego) państwa zrobił portowe miasto „Mieszko“⁷⁰. W tej oto relacji upatruje T. Lewicki dowód, że określenie Chorwacji — jako kraju — znane jeszcze było w drugiej połowie IX wieku.

Czy trafna taka wykładnia? Pierwszorządne znaczenie posiada dla nas tekst współczesnego znawcy ziem słowiańskich, tzw. Geografa Bawarskiego. W stronach późniejszej Polski zna on Wiślan, zna „śląskich“ Gołęszyców, Opolan, Słęzan i Dziadoszan, ale o żadnym z tych ludów nie wspomina, jakoby łączyło go cokolwiek z Chorwatami. Nazwy zestawione oznaczają widocznie szczepy nowe, które w południowej „Polsce“ zjawiły się po odejściu Chorwatów pierwotnych. W nauce nieraz zadawano sobie pytanie, skąd anonimowy Geograf uzyskał tak jasne i stanowcze informacje? Prace nowsze dostarczyły w tym względzie dwu odpowiedzi; jedni głoszą, że informacje pochodziły od wywiadowcy wojskowego (przemawiać ma za tym ilość grodów, jaką każdy ze szczepów w tekście źródłowym posiadał)⁷¹; inni, że wiadomości dostarczył dobrze poinformowany kupiec⁷². Mniejsza o źródło wiadomości, relacja jest pewna, a znajomość okolicy — doskonała; ani równać się z nią chaotycznym przekazom arabskim.

Taką samą znajomość kraju wykazał nie Arab, tylko sąsiad bezpośredni, autor tzw. Legendy panońskiej. Znał on krainę Wisłę i znał jej księcia, nic nie

⁶⁹ Lewicki, o. c., s. 30—31.

⁷⁰ Widajewicz, Studia nad relacją o Słowianach Ibrahima, R. A. U., t. 71 (Kraków 1946), s. 61.

⁷¹ Kucharski, Polska w zapisce karolińskiej, zwanej niewłaściwie „Geografem Bawarskim“, Pam. IV zjazdu historyków polskich w Poznaniu, Lwów 1925, s. 2—3.

⁷² Łowmiański, Kilka uwag krytycznych o początkach Polski, s. 364.

wiedział natomiast o rzekomych jej mieszkańcach, Chorwatach. I dalej, podobną znajomość widzimy w „Opisie Germanii“ króla angielskiego Alfreda Wielkiego; on również posiadał wiarogodne informacje. Wszyscy ci autorowie pochodzili z czasów, kiedy żył i panował książę Świętopełk morawski, a relacje tzw. Geografa Bawarskiego bodaj nawet czy epoki tej nie wyprzedzały.

Porównanie ze sobą obu przekazów: germańsko-słowiańskiego i arabskiego, przesądza kwestię. Co innego wyraża wiadomość współczesna — jasna i pewna, a co innego — opowieść mętna; nie należy drugą z nich obalać pierwszej. Nie myślę przeczyć, jakoby pisarze arabscy nie mieli informacji o historycznej — sprzed wieku VIII — Chorwacji: co więcej, jakaś tradycja mogła przetrwać u samych Wiślan i Arabowie mogli zetknąć się u nich z ową opowieścią, mimo to przekazy obu pisarzy arabskich — dość często poddawane interpretacji (nie uczynił tego dopiero T. Lewicki, ale już przed nim L. Niederle, a nadto dość liczni filologowie orientalni) — związane zaś z epoką księcia morawskiego Świętopełka, okazują się z prawdą niezgodne⁷³. Przypomnę dla przykładu przekaz pisarza gockiego Jordanesa (VI w.) o kresowej roli Wisły między światem germańskim a sarmackim, przekaz nie należący do szóstego wieku, tylko do epoki wcześniejszej (do czasów starożytnego imperium rzymskiego); zachodzi i tutaj taka sama omyłka. Zarówno Jordanes, jak i wzmiankowani pisarze arabscy posiadali informacje wiarogodne, ale zastosowali je do czasów niewłaściwych, w ich tekście są to wiadomości przestarzałe i nie zasługujące na wiarę.

To ostatni z argumentów dawniejszej rozprawy T. Lewickiego, noszącej tytuł „Państwo Wiślan-Chorwatów w opisie al Masudiego“; niebawem autor wystąpił z pracą nową, w najbardziej istotnym punkcie potrącającą również o rozpatrzony co dopiero problem, mianowicie z elaboratem „Najdawniejsza wzmianka źródłowa o Wiślanach“⁷⁴. Tym razem poddał badaniu zabytek, znany u nas pod nazwą „Podróże śpiewaka“⁷⁵, a odtwarzający sytuację z drugiej połowy VI wieku (między rokiem 568 a 574)⁷⁶. Lewicki przypuszcza, że wyrażenie „Hraede“, o którym mowa w zabytku, oznacza znanych z dzieła cesarza Konstantyna Porfirogenety Chorwatów, a starcie ich z „ludźmi Attyli“, dokonane „koło puszczy Wiślańskiej“ — zdaniem jego — powinno brzmieć po polsku „koło puszczy Wiślan“. Między Chorwatami i Wiślanami dopuszcza T. Lewicki taką binomię, jaką w stosunku do Wioletów stanowili Lucice⁷⁷. Wykładni, z którą już przed nim wystąpił znawca starożytności germańskich, R. Much, nie uważam za trafną.

⁷³ Co do interpretacji Lewickiego o mieście Horwät zastrzeżenia miał Lehr-Spławiński, Zagadnienie Chorwatów nadwiślańskich, Pam. Słow., t. II (Kraków 1951), s. 25, a także Wojciechowski, Gniezno-Poznań-Kraków, Przgl. Zach., t. VII (Poznań 1951), s. 356.

⁷⁴ Przgl. Zach., t. VII, s. 488—498.

⁷⁵ Mon. Pol. Histor., t. I, s. 5—10.

⁷⁶ Lewicki, Najdawniejsza wzmianka, s. 489.

⁷⁷ Lewicki, o. c., s. 495, przyp. 49.

Oto brzmienie wiersza:

... kiedy wojska Hraede'ów swymi silnymi mieczami
koło puszczy Wiślan broniły
ojczystej siedziby przeciwko ludziom Attyli.

Z wiersza tego w żaden sposób nie wynika, jakoby Chorwaci i Wiślanie byli tym samym ludem. Czytałem wiersz wiele razy i zawsze go rozumiałem w ten sposób, że w dorzeczu górnej Wisły były dwa odmienne ludy: Chorwaci i Wiślanie. Skoro Chorwatom wypadło wojować, to bojów z „ludźmi Attyli“ nie toczyli u siebie, tylko — taki sens powiedzenia — w kraju sąsiada: „koło puszczy Wiślan“. Zamiast „koło puszczy Wiślan“ należałoby wstawić „koło puszczy własnnej“, żeby uniknąć iluzji binomii.

Również zawodzi wprowadzenie do interpretacji dwoistości nomenklatur „Wieleci — Lucice“. Nie ma zabytku, w którym by występowały obie wzmiankowane nazwy i nie było objaśnienia, że chodzi o ten sam lud⁷⁸, a w „Podróżach śpiewaka“ identyfikacji nie ma. W stuleciu VII, jak wiemy z relacji Konstantyna Porfirogenety, lud nad Wisłą nie nazywał się Wiślanami, tylko Licnikami; tych zatem czasów sięgać muszą początki nomenklatury Lachów. Dlatego Rusini sąsiada zachodniego przezwali Lachami, nie Chorwatami (Wiślan Ruś w ogóle nie znała), bodaj czy kiedy dojdziemy. Rzeka Wisła była znana od czasów starożytnych i bez względu na to, kto nad nią siedział, nazywano go — według miana rzeki — ciągle tym samym imieniem. Formacja nomenklatury Wiślan to zjawisko późne, pochodzące z czasów, kiedy Chorwatów w kraju już nie było. Tłumaczenie dawne: „koło puszczy Wiślańskiej“, należącej oczywiście do Chorwatów, jest jasne, wprowadzenie zaś do tekstu nazwy szczepowej Wiślan wypacza sens relacji.

Stosowanie metody porównawczej (Chorwaci-Wiślanie i Wieleci-Lucice) może dać niekiedy pozytywne wyniki. Za pośrednictwem przykładu należycie uzasadnione usiłujemy oświetlić przykład inny, nie tak silnie umotywowany; nie przeczę, że przykład wątpliwy wiele zyskać na tym może, nie ludźmy się atoli, jakoby samo zestawienie zdołało się przyczynić do rozwikłania niejasnego problemu. Wprowadzeniem nazwy szczepowej Wiślan, w miejsce obojętnego przymiotnika „Wiślański“, z gruntu przekształciłibyśmy myśl przekazu; nie chodziłoby bynajmniej o binomię, jeno o dwa oddzielne zjawiska etniczne. A jakież powód do takiej przemiany? Zostańmy tedy przy tłumaczeniu pierwotnym (puszcza Wiślańska), nie szukajmy możliwości, dla której niesposób znaleźć uzasadnienia.

Po rozpatrzeniu tylu różnorodnych kwestii i przeprowadzeniu wśród nich takiego, jaki się dał, porządku, przejdę do skreślenia historii państwa Wiślan, posiłkując się wiadomościami ustalonymi w dawniejszych swoich pracach. Wiek VI i VII — to rozchodzenie się osiadłej w południowej Prapolsce ludności. Chronologia ruchów migracyjnych wymyka się spod naszej kontroli, jakkolwiek zdaje się nie ulegać kwestii, że np. grupa Serbów nadłabskich, zostająca pod władzą księcia Derwana, rychlej znalazła się nad Łabą, aniżeli bał-

⁷⁸ Niederle, Pův. a poč. Slov. západních, s. 134, przyp. 1, 2 i 3.

kański odłam Serbów nadwiślańskich, nad którym w Zachlumie panował „patrycjusz i prokonsul“ Michał. Jeśli chodzi o wyludnienie „polskich“ obszarów, było ono ogromne. Ze skupiska wschodniego przenieśli się na Bałkan zarówno Serbowie, jak i Chorwaci; Serbowie chyba wszyscy, a Chorwatów część tylko, bo jakaś ich reszta pozostała w rejonie górnego Dniestru i przetrwała do końca X stulecia. Ze skupiska wiślańskiego ruszyła na Bałkan część („jedno pokolenie“) Chorwatów i także część („pokolenie prokonsula i patrycjusza“) Serbów; reszta Chorwatów udała się do Czech, a reszta Serbów albo z nimi przeniosła się również do Czech, albo z innym odłamek Serbów podążyła w kierunku Łaby: ci „inni“ Serbowie to niechybnie mieszkańcy zachodnich połaci Śląska.

Południowe kraje późniejszej Polski opustoszały w znacznym stopniu. Nie sposób twierdzić, jakoby pierwotna ludność opuściła kraj „co do nogi“, odeszła zapewne większość, a na miejscu pozostały nieznaczące resztki. Mając na uwadze fakt, iż dzisiejsza ludność Polski południowej jest tak samo lechicka, jak sąsiedzi północni, terenu, skąd emigracja owa wyszła, szukać będziemy w dorzeczu środkowej Wisły i Warty. Ci nowi ludzie nie przywłaszczyli sobie niedawnej, lecz już nierealnej nazwy Chorwatów, pomniejszych ich grupy uzyskały nazwy własne, takie jak Wiślanie, Beżanie, Gołęszyce, Opolanie, Ślężanie, Bobrzanie, Dziadoszanie itp.

Przybysze nie odbudowali państwowości pierwotnej, tj. państwowości chorwackiej, rządili się w ojczyźnie nowej tak samo, jak w kraju, skąd wyszli. Taki stan rzeczy zastał w tych stronach Geograf Bawarski. Nie ma śladu w jego elaboracie o państwie chorwackim; nawet drobny lud Gołęszyców, siedzący w sąsiedztwie potężnych niebawem Wiślan, nie tworzył jeszcze z nimi wspólnego państwa, był szczepek niezależnym. Ale taki stan rzeczy nie utrzymał się długo.

W toku IX stulecia stosunki zaczęły się zmieniać ponownie. Z wymienionych wyżej ludów ambicje polityczne wykazywali Wiślanie. Nie wiemy, kto w tej mierze rozpoczął działalność. Państwo Wiślan zaczęło szybko wzrastać, aż książę, który panował w czasach św. Metodęgo — nie znamy jego rodu, ani imienia — stał się „bardzo silnym“. Monarcha ów mógł wznowić aspiracje starych Chorwatów i osiąść państwo w takich mniej więcej granicach, jakie posiadało już w dawno minionej przeszłości; do głosu w takim razie doszłyby jego aspiracje zaborcze. Jest to możliwość pierwsza, nie ma jednak powodu wykluczać ewentualności innej, czy np. ziemie chorwackie nie przeszły w posiadanie Wiślan drogą związku małżeńskiego, nie wojną zatem, tylko sposobem pokojowym. Monarchia Wiślan była niejako państwem wtórnym; rozpościęrało się ono w starych ramach państwa chorwackiego, nie należy atoli nazywać go państwem chorwackim: i ludność w obu wypadkach wypełniała je inna, i kierownicy byli inni ⁷⁰.

⁷⁰ Z wywodem moim o Chorwatach małopolskich, przedstawionym w pracy Państwo Wiślan, s. 13—30, polemizuje Bujał, Państwo i naród polski w XI wieku, osob. odb. z książki Studia z dziejów kultury polskiej, Warszawa 1949, s. 15—16. Po tym, co w pracy niniejszej o Chorwatach piszę, powody nieporozumień zniknęły.

Wiemy, co się stało z „potężnym“ państwem Wiślan: uległo Świętopelkowi morawskiemu. Czy Świętopełk toczył boje, by wskrzesić dawne państwo chorwackie⁸⁰, nic stanowczego powiedzieć nie jesteśmy w stanie. W związku politycznym z Morawami zostawali Wiślanie jakieś ćwierć wieku; potem z kolei rozpadło się państwo morawskie. Przypomnę, co się stało obecnie; wschodnią część państwa Wiślan zajął któryś z Piastów, Morawy właściwe ze Słowacją opanowali Węgrzy, a Wiślanie — terytorialnie pomniejszeni — zachowali byt niepodległy.

Przypuszczenie F. Dvornika, jakoby tajemniczy książę Ad Dir był ich panującym⁸¹, oparte zostało na nietrafnych założeniach; państwo jego utożsamiać należy z monarchią Piastów, a „Dir“ — to tytuł ich zwierzchniego władcy. Jest wielce prawdopodobne, że w okresie wojny Ottona I z Węgrami i walnej bitwy nad Lechem (955) słabiutkie państwo Wiślan dostało się pod panowanie Bolesława I czeskiego. Wchodziło w skład Czech jako jedno z państw federacyjnych⁸², a przynależność owa trwała około 35 lat. W roku 989 resztki państwa wiślańskiego wraz z należącymi do Czech połaciami Śląska zagarnął Mieszko I i od tego czasu główny gród tych stron, Kraków, stanowił integralną własność Polski.

VI

Początki państwa w kraju nad Wartą

W działalności najwcześniejszych naszych monarchów, Mieszka I i Bolesława Chrobrego, historycy polscy skłonni są upatrywać inicjatorów naszej świadomości historycznej, a zarazem polskiej tradycji narodowej. Czy słusznie? Nikt nie będzie ujmował im wielkości czynów, jakich dokonali: ani Mieszkowi scalenia terytorialnego państwa i wytknięcia szlaków, po których pojęcie polskości miało się nadal kształtować, ani Bolesławowi — nad wyraz umiejętnego pokierowania wypadkami roku 1000, a później odzyskania pierwszej u Słowian koronacji na króla; czy atoli dzieła owe — ze wszystkich najważniejsze — starczą za wytłumaczenie, że obu polskich władców wolno uważać za ludzi, którzy państwo polskie stworzyli i właściwe dzieje jego rozpoczęli? Czyż przed nimi nic się u nas nie działo?

Nie zawadzi, jeśli w tym miejscu zwrócę uwagę, w jakim celu zająłem się niedawno problemem „Początków Polski“; chodziło mi o zorientowanie się w zasobie materiałów, lub często — w zasobie aluzji historycznych, związanych z najwcześniejszym okresem ziem naszych, żeby uzyskać odpowiedź na żądane co dopiero pytanie. Skoro miałem pisać o Mieszku i miałem wyrobić sobie sąd o jego posunięciach politycznych, w pierw musiałem się dowiedzieć, co się działo na ziemiach polskich przed jego dojściem do władzy. Jakoż poszukiwania moje — w drobnej przynajmniej mierze — zdołały celowi swojemu odpowiedzieć.

⁸⁰ Tak pojmuje rzecz Dvornik, o. c., s. 18.

⁸¹ Dvornik, o. c., s. 301—302.

⁸² Tak by wynikało z wywodów Dvornika o. c., s. 292—293, o organizacji Wielkich Moraw, dość przypominających interpretację moją Dytmarowskiego „regnum ablatum“, por. Państwo Wiślan, s. 91.

Z tego nawet, o czym w niniejszym artykule była mowa, wiemy, że w obrębie grupy Słowian, do której należeli praszczurowie późniejszych Polan, państwa były znane co najmniej od początków naszej ery. Przypomnę, jak wielkie uznanie zdobyli w tym względzie Wieleci. I przesądzać nie ma powodu, czy w dobie największych powodzeń Wioletów nie należały do ich federacji także szczepy znad Warty i znad środkowej Wisły. W czasach późniejszych, kiedy odłam nadbałtyckich Słowian pociągnął już w stronę Łaby, w obrębie „Polski” południowej powstało drugie z rzędu — rozmiarami nader rozległe — państwo Chorwatów. To fakty niewątpliwe. Ludzie przeto rodzimego pochodzenia dostarczają przykładu, jak państwo należało organizować i jak w nim rządzić. Twórcy polskiej państwowości przebywali w rejonie Warty bez przerwy, a państwo ich — w nie znanym bliżej czasie — stało się rzeczywistością; na poczynania ich w tej mierze oddziaływać musiało zarówno dłuższe doświadczenie, jak i obycie się z różnymi, początkowo zapewne niewyroblionymi, formami ogólnej organizacji. Kilka tych spostrzeżeń wprowadza nas w *meritum* zagadnienia.

Przechodząc do przeglądu najbardziej prawdopodobnych w tym względzie możliwości, na wstępie pragnąłbym zaznaczyć, o jakie informacje chodzić mi będzie najbardziej; odpowiedź okazuje się niezbędną w dwu zasadniczych kwestiach: 1. jak w międzyczasie, sięgającym od VI do początków X stulecia, wyglądało środowisko etniczne, w którym bądź już się zaczął, bądź właśnie miał się zacząć wysiłek ku stworzeniu państwowości polskiej, 2. w jaki sposób w szerokich masach społeczeństwa ówczesnego mogła się zrodzić koncepcja rozszerzania własnego państwa? W tej mierze zasób wiadomości, uzyskanych z rozglądu w relacjach najwcześniejszych, dozwoli na oba pytania dać wcale zadowalającą odpowiedź.

Za praojczyznę ludów słowiańskich, z których z upływem czasu sformowały się dwa większe odgałęzienia: grupa Słowian zachodnich i grupa Słowian południowych, uchodzić może terytorium leżące między Bałtykiem i Karpatami na przestrzeni Polski etnicznej lub niewiele poza nią (w kierunku południowo-wschodnim) wybiegające. Zmiamienną cechą stosunków na tym obszarze stanowiło strefowe rozmieszczenie kilku skupień ludnościowych. Można w nim wyróżnić trzy główne strefy: 1. pas nadmorski, zamknięty od wschodu Wisłą, a od zachodu Odrą, stał się domeną grupy Słowian połabskich, z której już w praojczyźnie istniało odgałęzienie Wioletów (Weltów), a od nich — niechybnie w czasach późniejszych — wyłonił się osobny odłam Obodrzyców, 2. pas środkowy, pokrywający się w przybliżeniu z późniejszą Wielkopolską i z późniejszym Mazowszem, stanowił posiadłość szczepów, co posłużyły za załazek narodu polskiego, 3. pas południowy, skupiający liczne i różnorodne zbiorowiska ludzkie, nie okazywał ochoty pozostania w dotychczasowych siedzibach na stałe, skłonny był raczej do wzięcia udziału w modnych naówczas wędrówkach po Europie.

Ziemie północne, zatem dzisiejsze Pomorze było praojczyzną Połabian do czasu tylko; potem ogół mieszkańców nadbrzeżnych opuścił starą i znaną Europie krainę i w poszukiwaniu ziem wartościowszych udał się na zachód.

Ziemie w strefie południowej, Śląsk i Małopolska, w czasach najdawniejszych nie posiadały ludności, która miała wejść w przyszłości w skład narodu polskiego. W rozrządaniach o „Początkach Polski“ wyraziłem przekonanie, że Śląsk Średni i Dolny stanowił kolebkę Serbów nadłabskich, obecnie zaś dodam, iż między nimi znajdowały się też odłamy ludności, które w czasach późniejszych podjęły wędrówkę do Czech; w obrębie Śląska Górnego i jakiejś części ziemi krakowskiej przebywała reszta ludności czeskiej (Chorwaci). W rozległej krainie południowej, znanej w historii pod mianem Chorwacji, rozlokowane były równie dobrze ludy serbskie, jak i chorwackie: one to skierowały się na Bałkan i utworzyły tam dwa znane narody, serbski i chorwacki, niezależnie zaś od nich — powtórzę — inna grupa ludności zwróciła się na zachód i osiadła w Czechach. Wyrażając się inaczej, powiem: środkowa połać ziem obecnie polskich stała się jak gdyby opoką nienaruszalną i jedynie ludy nakrawędne — północne i południowe — nie mogły oprzeć się pokusie poszukiwania czegoś lepszego, opuściły tedy kolebkę i ruszyły w świat po „szczęście“.

W obrębie różnorodnego i nieuporządkowanego zbiorowiska ludzi, o czym mówię, interesuje mię najbardziej część środkowa; chodzi o mieszkańców domowca środkowej Warty i środkowej Wisły, o Polan i Mazowszan, lub raczej o praszczurów jednych i drugich, boć pewności nie ma, czy skupienia w obu wypadkach takie już wtedy nosiły imiona. Tyle tylko „Polski“ było w tamtych czasach. Ośrodek państwowości znajdował się niechybnie w centrum późniejszego państwa polskiego. Czy od zrzeszenia polańskiego odłączył się kiedyś większy odłamek ludności emigracyjnej, źródła nie dostarczają informacji (chybaby wspomnieć o przesiedleniu do Czech nielicznych Gieczan), w skupieniu mazowieckim Radzimice i prawdopodobnie Więcice oderwali się rychło od pnia ojczystego i podążyli w stronę wschodnią.

W stanowisku ideowym, jakie zajęli pradiadawie Polan i Mazowszan, ważne było nie tylko konsekwentne trwanie na miejscu, a zatem nieopuszczanie siedzib ojcowskich, lecz i to jeszcze, iż po odejściu Wioletów, Serbów nadłabskich, Czechów, Chorwatów i Serbów bałkańskich ludy środkowe zdołały zaludnić tereny w znacznej mierze opuszczone. Wielkopolska i Mazowsze stały się jak gdyby rezerwuarami ludności, która kraje puste umiała objąć w posiadanie i zapelnąć w mieszkańców. Zajmowanie ziem bezludnych nie trudne było dla napływających z części środkowej przybyszów, co atoli w ruchach owych posiadało szczególne znaczenie, to pokrewieństwo polańskich i mazowieckich ludzi z ciągle ruszającą z ich kraju falą emigracji; zjawisko przenoszenia się na inne miejsce znajdowało uzasadnienie w takich oto słowach: „To nasza ziemia — mówiono w Wielkopolsce i na Mazowszu — tam siedzą nasi ludzie“. Argument ten stanowił uzasadnienie pretensji do opanowywania co raz dalszych ziem przez oba ludy „stałe“. Czy ówczesnym „politykom“ polańskim i mazowieckim przyświecały wzory wieleckie łączenia szczepów najbliżej ze sobą spokrewnionych w związki, czy może — „lekcje“ zaborcze Gotów, trudno dziś dociec. Podporządkowywanie napływającej wciąż ludności władzy książąt — dajmy na to polańskich — jest właśnie zjawiskiem stopniowego rozszerzania

państwa. Tym sposobem polskimi stały się z czasem terytoria nakrawędne: Pomorze — na północy, Śląsk i Małopolska — na południu⁸³.

W pracy o „Początkach Polski“ przedstawiłem pogląd, że ludność siedząca w dorzeczu Warty już w starożytności zwana była Polanami; określenie owo miało przetrwać aż do chwili, kiedy w państewku Polan ujęła rządy dynastia Piastów. Co mię do tego skłoniło? Wyrażenie *Sulanes*, wyszczególnione przez Ptolemeusza, nie posiada znamion nomenklatury historycznej; do stron, o które chodzi, bez porównania lepiej dałoby się zastosować miano *Bulanes*. Sądziłem przeto, że określenie właściwe przekręcił i w mylnym brzmieniu przekazał sam Ptolemeusz, i że poprawnie brzmieć ono winno *Bulanes* = Polanie. Dzisiaj mam wątpliwości, czy w ówczesnym rozumowaniu znalazłem się na właściwej drodze.

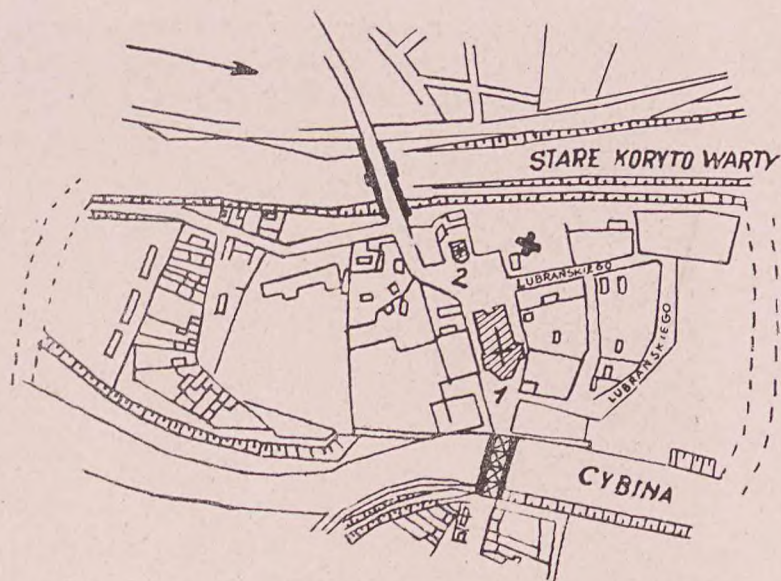
Prastare nazwy słowiańskie wykazują właściwą dla siebie cechę, a mianowicie są najczęściej mało zrozumiałe. Czy weźmiemy miana szczepowe Serbów, Chorwatów, a nawet Weltów, czy nazwy rzek Wisły i prawdopodobnie Odry, czy nazwy bóstw pogańskich Swaroga, Rgła, Siema itp., znajdziemy się w kłopotcie, jakie łączyć z nimi znaczenie. Wystarczy zajrzeć do prac filologicznych, żeby się przekonać o trudnościach w tłumaczeniu owych wyrazów. Tego rodzaju kłopotów nie przysparza wyrażenie Polanie, rozumiemy je od razu. Otóż wydaje mi się, że właśnie zrozumiałość nazwy przemawia przeciw nadmiernej jej starości, epoka Ptolemeusza w tym wypadku nie wchodziłaby w rachubę.

Teraz dopiero wróćę do postaci, które dzieje nasze zapoczątkowały, do monarchów: Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Poprzedników ich na tronie prawie nie znamy, a przecież o jednym z nich, o księciu Ziemowicie, Gall przekazał wiadomość (przejętą niechybnie z tradycji), że „granice swego księstwa rozszerzył dalej niż ktokolwiek przed nim“, tzn. przypisał mu taką mniej więcej ideę, jaką się przynajmniej u nas Mieszkowi i Bolesławowi.

Skonstatujmy wobec tego możliwości najbardziej prawdopodobne: 1. Mieszka I i Bolesława Chrobrego znamy dobrze i wiemy, czego w życiu dokonali, gdy władców wcześniejszych — z wyjątkiem trzech zaledwie, wyszczególnionych przez Galla — ani nie znamy, ani o ich czynach niczego nie jesteśmy w stanie powiedzieć; 2. z drugiej znów strony jacyś anonimowi książęta być musieli (w historii byłaby niepojęta taka luka), wobec czego któryś z nich mógł się wybijać ponad współkolegów zarówno swoim rozsądkiem, jak pozytywnymi dla obywateli zasadami rządzenia, naśladowanymi później przez następców. Skoro obie ewentualności rozchodzą się w zasadniczej treści, nie pozostaje nic innego, jak ostateczną opinię wyrazić w taki oto sposób: pierwsi historyczni Piastowie, sprawujący władzę po książętach poprzednich dopiero w drugiej połowie X i w początkach XI wieku, byli ludźmi bardzo zasłużonymi, o ile zatem idei stworzenia państwa sami nie stworzyli, tylko kontynuowali myśl dawniej rzuconą, to kontynuowali ją w sposób, na jaki ich generację stać było najlepiej.

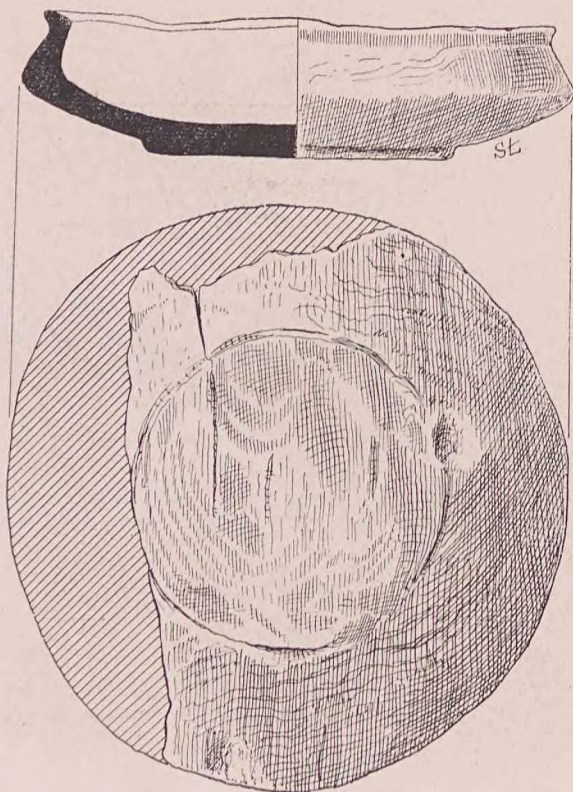
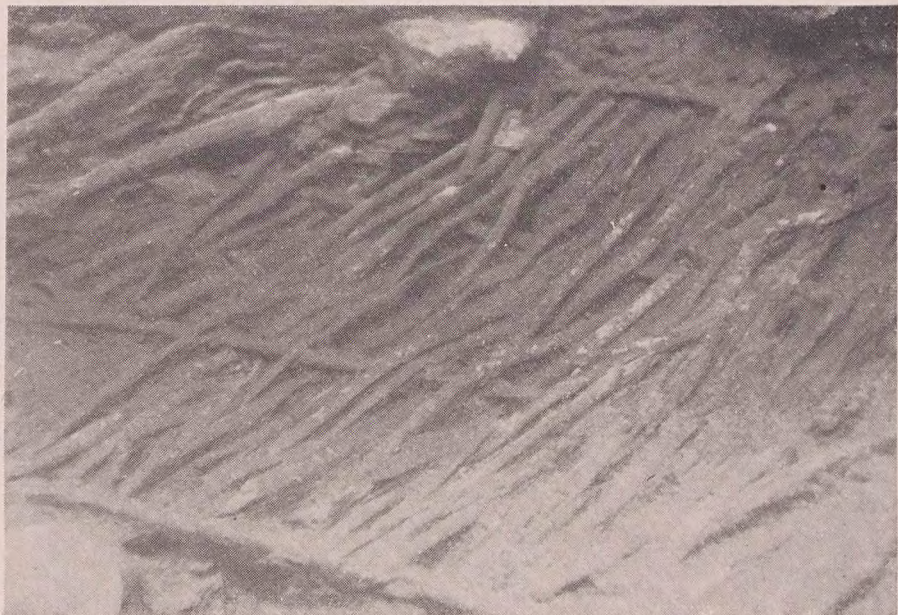
⁸³ Wywód o trzech strefach ludnościowych jest wynikiem dociekań pracy mojej *Początki Polski*.

Ryc. 1. Plan sytuacyjny odkrytego w Poznaniu miejsca styku (X) wałów podgrodzia i grodu; 1 — katedra, 2 — kościół N. M. Panny. →



Ryc. 2. Poznań, Ostrów Tumski 13. Styk ław obronnych podgrodzia (na lewo) i grodu (na prawo). ↓

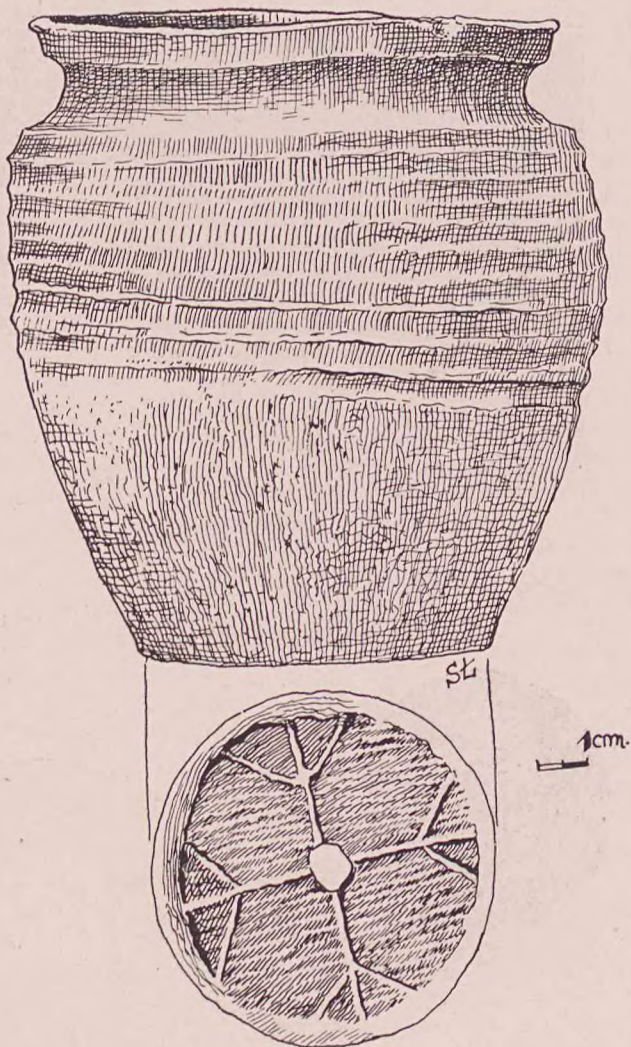




↑
Ryc. 3. Poznań, Ostrów Tumski 13. Plecionka położona przed i pod łąwą obronną.

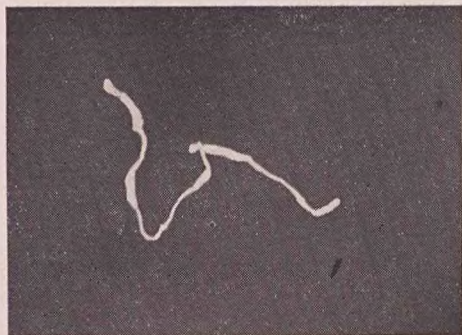
Ryc. 5. Poznań, Ostrów Tumski 13. Toczona miska drewniana (częściowo zrekonstruowana).
←

Ryc. 4. Poznań, Ostrów Tumski 13. Naczynie gliniane.



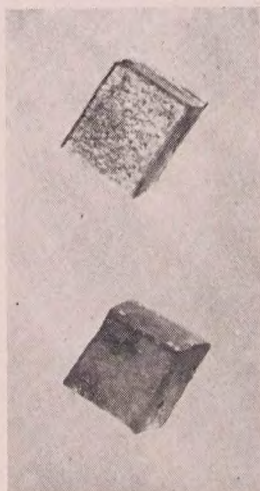
Ryc. 5. Poznań Ostrów Tumski 13. Bijak drewniany.





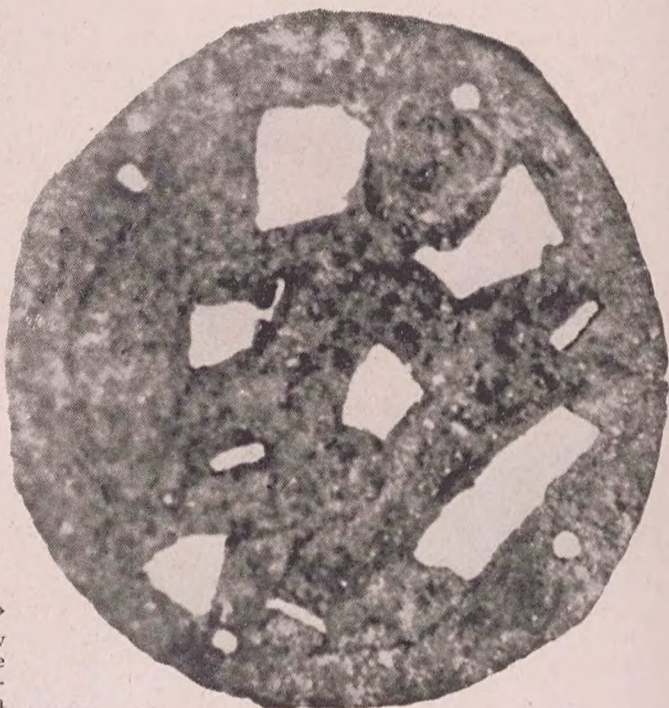
Ryc. 9. Poznań, Ostrów Tumski 13. Nitka złota.

←



Ryc. 7. Poznań, Ostrów Tumski 13. Kamienie mozaiki.

→



Ryc. 8. Poznań, Ostrów Tumski 13. Ozdobne okucie. U góry w małym powiększeniu, na prawo — w wielkim powiększeniu.

↑

→